

KONKRETY

nr 20

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 312)

19 MAJA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ O braku specjalistów w Legnickim — PISZE ANNA STOKROCKA (str. 4) ◆

Co robić, żeby więcej ryb było na naszych stołach — ZASTANAWIA SIĘ

KRZYSZTOF DĘBEK (str. 6) ◆ Jak legnicka Miedź zaskoczyła faworytów —

RELACJONUJE ZYGMUNT ŁUSZCZ (str. 11) ◆

Pierwsze lata powojennej Legnicy

— PRZEDSTAWIA KAJA NATALIA SAKOWICZ (str. 14)

Posiadanie kilku ojców jest czasem sprawą wygodną, znacznie częściej jednak — kłopotliwą. Mamy w Polsce dwie kopalnie barytu — obie należące do Zjednoczenia Kopalnictwa Surowców Chemicznych w Krakowie. Jedna z nich znajduje się w Boguszowie, w województwie wałbrzyskim, druga — w Stanisławowie, w województwie legnickim. W linii prostej oddalone są od siebie nie więcej jak 30 kilometrów.

Oba województwa są krajowymi potentatami w dziedzinie górnictwa. Wałbrzych ma węgiel, Legnica — miedź. I po jednej małą kopalnię barytu... W Stanisławowie pracuje 185 ludzi, w Boguszowie — niewiele więcej. Między potęgą węgla czy miedzi, a znikomością barytu dystans jest tak wielki, że aż śmieszny. A jednak te dwa karzelki zaspokajają krajowe potrzeby w 75 procentach...

Strona 7

ŁADNY SZPAT

Andrzej Łapiński



Ostatnie chwile odprężenia przed występem turniejowym. Chór filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie otrzymał nagrodę specjalną „LEGNICA CANTAT 78” za najlepsze wykonanie utworów polskich kompozytorów współczesnych. Fotoreportaż z Ogólnopolskiego Turnieju Chórów na stronach 8—9. Fot. Janusz Budnicki

KONKRETY TYGODNIA

PROGRAM OCHRONY ŚRODOWISKA naturalnego zatwierdzony przez sesję WRN w czerwcu ubiegłego roku był przedmiotem oceny Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Obradom przewodniczył sekretarz KW — tow. Ryszard Romaniewicz. Egzekutywa pozytywnie oceniła realizację programu, zalecając równocześnie administracji większą konsekwencję w egzekwowaniu od zakładów pracy obowiązków wynikających z tego programu. Egzekutywa KW rozpatrzyła również program rozwoju hodowli bydła wskazując potrzebę ponownego opracowania dokumentu i pełniejszego dostosowania go do warunków województwa legnickiego i poszczególnych sektorów rolnictwa.

UROCZYSZCIE obchodzili swoje święto legnicy hutnicy. W sobotę odbyła się okolicznościowa akademia, na którą przybyli m. in. sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz i członek Sekretariatu, I sekretarz KM PZPR tow. Edward Nir. Kilku dziesięciu pracowników Huty Miedzi „Legnica” udekorowano odznaczeniami państwowymi, resortowymi, regionalnymi i zakładowymi.

WOJEWÓDZKIE ELIMINACJE trzeciej olimpiady wiedzy społeczno-politycznej pn. „Nasz rodowód” zorganizowanej przez ZW ZSMP w Legnicy mamy już za sobą. Wojewódzki finał odbył się 14 bm. w Jaworze, w Klubie Technika. Pierwsze miejsce zdobył Andrzej Koliński z Huty Miedzi „Głogów”, dru-

gie — Mieczysław Pożniak z Fabryki Automatów Tokarskich w Chocianowie, trzecie — Janusz Niedziałek z Huty Miedzi „Legnica”. Wszyscy trzej wezmą udział w finałach centralnych, a w nagrodę wyjadą na wycieczkę do ZSRR.

JUŻ PO RAZ DRUGI odbywają się w Jaworze (17—19 maja) tradycyjne Biesiady Literackie. Hasłem wiążącym tegorocznych „Biesiad” jest temat: „Znaczenie literatury w przeobrażeniach współczesnej Polski oraz jej wpływ na postawy ludzi i zespołów będących współtwórcami socjalistycznych przemian”.

SMAKOSZOM i poszukiwaczom dobrego serka „Liliput” Zakład Mleczarski w Paszowicach pod Jaworem przygotował nie lada prezent. W ubiegłym tygodniu w sklepach nabiałowych pojawiła się pierwsza partia „Liliputów” z paszowickiej mleczarni. Ten niezwykle smaczny serek sprowadzany był dotąd i to w bardzo małych partiach z innych województw. Uruchomienie nowej produkcji stało się możliwe dzięki adaptacji pomieszczeń starego zakładu i przemieszczenia urządzeń wytwórczych w ramach Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej.

W NIEDZIELE zakończył się tegoroczny TYDZIEŃ PCK, który przebiegał pod hasłem: POLSKI CZERWONY KRZYŻ NIESIE POMOC — ŁAGODZI CIERPIENIE. W szeregach tej także zasłużonej organizacji mamy w Legnickim 58 tysięcy członków. Wśród nich wielu legitymuje się długoletnim doświadczeniem i ofiarnością w pracy społecznej. 11 maja odbyła się w Legnicy akademia wojewódzka PCK. Podobne uroczystości przygotowały zarządy miejskie tej organizacji w Głogowie, Jaworze i Lubinie. TYDZIEŃ PCK stał się okazją nagrodzenia zasłużonych działaczy czerwo-

nokrzyskich. 27 z nich otrzymało srebrne i brązowe Odznaki Honorowe PCK. Dyplomami wyróżniono kilkanaście kół PCK. (czes)

JEDNA Z PIĘCIU PIERWSZYCH NA GRÓD tegorocznego Ogólnopolskiego Przeglądu Małych Form Wokalnych i Instrumentalnych „Wrocławski Maj” zdobył zespół „HAZART” działający pod egidą Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Legniczanie otrzymali dyplom i puchar Kwatery Głównej ZHP. Zespół MDK prezentował się na koncercie galowym „Wrocławskiego Maja 78”, który odbył się 11, 12 i 13 bm. Występy zostały zarejestrowane przez radio i telewizję i zostaną odtworzone w lipcu w programach RTV.

XIV ALERT naczelnika ZHP rozpoczął się wczoraj, trwać będzie do soboty. Odbywa się on w tym roku pod hasłem: „Godni patriotycznych tradycji — rośniemy na przyszłości miarę” i nawiązuje do 60 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, 35-lecia powstania ZWM i 30-lecia utworzenia ZMP. Alert przewiduje uroczystości w miejscach pamięci narodowej i spotkania pokoleń działaczy ruchu robotniczego i młodzieżowego. W trzecim dniu zaplanowano powszechny, harcerski czyn społeczny.

OKRĘGOWE MUZEUM MIEDZI i wszystkie tego typu placówki zapraszają na spotkania kolekcjonerów. Zebrania hobbistów odbywać się będą w najbliższy czwartek (g. 10—15) pod okiem specjalistów — historyków sztuki, na miejscu służyć będą fachową radą i informacją na temat przyniesionych przez kolekcjonerów zbiorów. Akcja ma na celu zorientowanie się w formach zbieractwa, rodzaju gromadzonych przedmiotów, a przede wszystkim stworzenia możliwości bliższego poznania okazów. (ast)

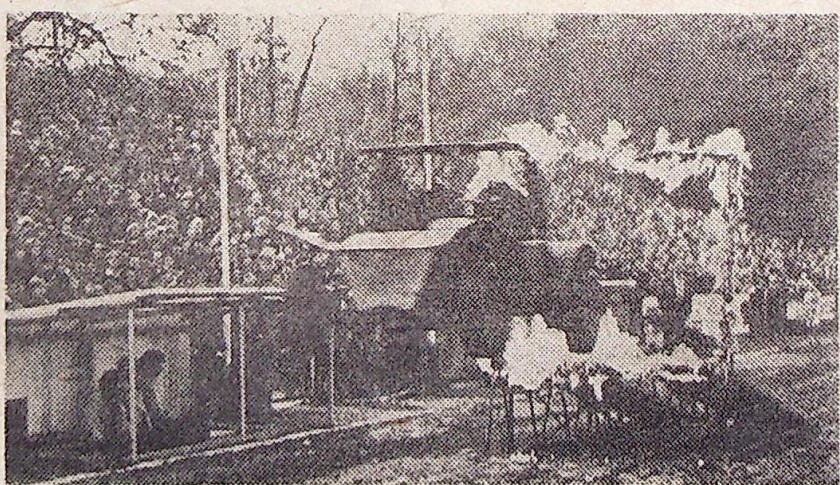
Dopiero co ukazała się książeczka Tadeusza Gumińskiego „Legnica i okolice”, wydana przez „Sport i Turystykę”, a już mamy w KAW jest bardzo przejrzysty, za- rękę drugi przewodnik pod takim samym tytułem. Tym drugim obdarzył nas wrocławski oddział Krajowej Agencji Wydawniczej, który napisanie tekstu powierzył Maciejowi

bytkowych, ograniczając się do najważniejszych informacji historycznych. Przewodnik w wydaniu KAW jest bardzo przejrzysty, zawiera propozycje dla turystów pieszych i zmotoryzowanych, a także wszystkie najpotrzebniejsze informacje użytkowe (adresy hoteli, placówek usługowych, kin, resta-

„LEGNICA I OKOLICE”

Bilewiczowi, a wykonanie kolorowych fotografii — Józefowi Milce. Wydawnictwa różnią się przede wszystkim objętością (6,3 i 2,7 ark. wyd.), ale również szatą graficzną i charakterem wiadomości. Gumiński jakby chciał zawrzeć w swoim przewodniku całą historię ziemi legnickiej, Bilewicz daje bardzo lapidarne opisy poszczególnych miejscowości i obiektów za-

uracji itp.). Jest mapka okolic Legnicy i orientacyjny plan centrum tego miasta. Tak więc w krótkim czasie została wypełniona luka, jaką był brak tego rodzaju wydawnictw. Dodajmy, że wkrótce KAW-owski przewodnik „Legnica i okolice” ukaże się w wersji rosyjskiej. Cena przystępna — 20 zł, nakład — ponad 18 tys. egzemplarzy.



Fot. Stanisław Celoch

SENSACJI NIE BYŁO!

Znowu przyjechali. Zaraz, zaraz, kiedy to gościliśmy ich w Legnicy ostatnio? Dwa lata temu. Wcześniej też byli. Program ten sam: jazda motocyklem (bez opon) po linie, skoki na motocyklu, różne takie jazdy samochodem. Sam szal, ale dopiero po uiszczeniu 46 złotych. Kilka tysięcy ludzi znów niestety dało się nabrać i przybyło na stadion miejski w Legnicy, by się przekonać, że dumne i krzykliwe afisze i sztraffy nieco przesadziły z tą SENSACJĄ ROKU. W istocie bowiem był to program wożony przez Zjednoczone Przedsiębiorstwo Rozrywkowe od ładnych paru lat. Skąd tu więc sensacja, skoro sami tylko legniczanie mieli możliwość obejrzenia międzynarodowej tawii kaskaderów po raz trzeci. Słusznie więc widzowie czuli się nabici w butelkę (za własne zresztą pieniądze) i jeszcze przed końcem programu część trybun opustoszała. Zadowolona jest chyba tylko filia Estrady Lubuskiej w Legnicy, która imprezę propagowała, wyciągając przy okazji ładne pieniądze. Może więc w przyszłości odpowiedzialni za importowanie rozrywkowych show trochę się zastanowią nim kupią rewie kaskaderów po raz czwarty. Póki co spieszę donieść tym, którzy woleli inny sposób spędzenia sobotniego popołudnia, że zrobili słusznie. Nie ma czego żałować!

(czes)

WKRÓTCE PREMIERA!

FARFURKA KRÓLOWEJ BONY

Czas jest nieublagany i niczym szalony ekspres pędzi wciąż z zawrotną prędkością naprzód... Zmieniają się nasze obyczaje, zapominamy znaczenia wielu słów. Bo kto z państwa wie, co oznacza słowo farfurka? Otóż farfurniami nazywano niegdyś wytwórnie, manufaktury fajansów, a farfurki to naczynia z ceramiki.

Miała swoją ulubioną farfurkę królowa Bona, małżonka miłościwie nam panującego w szesnastym wieku króla Zygmunta. Nieuważne dworki zbiły to delikatne, z włoskiej porcelany i przez włoskich mistrzów wykonane, naczynie. Zrobiła się na całym królewskim dworze przegromna afera i... Ale co dalej było, okaże się w legnickim teatrze już 27 maja. Zespół wystawia bowiem sztukę dla dzieci i młodzieży pod tytułem „Farfurka królowej Bony”. Właściwie jest to ogromny, realizowany w dużej obsadzie aktorskiej wodevil autorstwa Anny Świrszczyńskiej. Pisarka znana jest z wielu napisanych dla teatrów lalkowych sztuk jak i słuchowisk radiowych.

Sztuka „Farfurka królowej Bony” urodziła się jako słuchowisko muzyczne i została przerobiona na teatralny wodevil za namową znakomitej aktorki i twórczyni powojennych teatrów lalkowych w Polsce Marii Biliżanki. Premiera te-

atralna „Farfurki” odbyła się w roku 1948... Potem widowisko okłaskiwały dzieci na wielu scenach.

Legnickie przedstawienie reżyseruje gościnnie sama Biliżanka! Warto przypomnieć, że ona to stworzyła słynną niegdyś w Krakowie „Wesołą gromadkę” (tam debiutował Tadeusz Łomnicki jako „Flusty Jasio”) przekształconą w Teatr Młodszego Widza, a następnie w Teatr Rozmaitości. A Maria Biliżanka? Napisała sześć sztuk dla dzieci, wyreżyserowała blisko sto dwadzieścia, a na scenie grała z takimi sławami jak Jaracz, Frenkiel, Sol-ski, Wysocka...

„Farfurka królowej Bony” polecam widzieć od lat siedmiu do stu. Widowisko jest bajecznie kolorowe, wiele tu pięknej, napisanej przez Mieczysława Drobniera muzyki, a obcowanie z państwem Zygmun-towstwem, ich synem, damami dworu, dwórkami, no i samym Stańczykiem ma też swoje uroki.

Pozostało jeszcze tylko przypomnieć: premiera 27 maja o godzinie siedemnastej. Miejsce: Teatr Dramatyczny w Legnicy.

JAN ZBIGNIEW

MYŚLEĆ PO GOSPODARSKU

Od początku maja działa w Legnicy delegatura wrocławskiego „Bomis”. Jej powołanie zbiegło się z ogłoszeniem maja i czerwca miesiącami intensywnego zagospodarowania zasobów nieprawidłowych. Oddział Banku Narodowego w Legnicy ocenia je na około 400 milionów złotych — w surowcach, półfabrykatach, częściach, maszynach i urządzeniach. Jest to kwota olbrzymia, toteż legnicki „Bomis” już na początku swojej działalności uporać się będzie musiał przede wszystkim z tą sprawą. Akcja upłynniwania niepotrzebnych zasobów prowadzona będzie pod hasłem — „U was zbędne, nam potrzebne”.

Również od początku swojej działalności „Bomis” przygotowuje się do zaplanowanej na 7—8 czerwca Giełdy Materiałowo-Surowcowej. Swoim zasięgiem obejmie ona nie tylko nasze województwo — do udziału zostały zaproszone wszystkie oddziały i delegatury „Bomisów” z całego kraju. Przybędą również przed-

stawiciele służb zaopatrzeniowych, technologicznych i maszynowych z większości wielkich polskich zakładów przemysłowych.

Legnicki „Bomis” chce działać w ścisłej współpracy z przedsiębiorstwami województwa, a przede wszystkim z ich komórkami NOT-owskimi. Chodzi bowiem o to, by służby zaopatrzeniowe poszczególnych zakładów były do-kładnie poinformowane nie tylko o wyrobach i surowcach im potrzebnych, ale również by potrafiły same sugerować inne rozwiązania, zastępować jedne materiały innymi, słowem — by dysponowały nie tylko wiedzą handlową, lecz również techniczną, by nauczyć się myśleć po gospodar-sku.

Większość zakładów przemysłowych naszego województwa nawiązała już kontakt z „Bomisem”. Dla tych, które jeszcze tego nie uczyniły, podajemy adres placówki: LEGNICA — ul. ROOSEVELTA 1, tel. 213-52. (L)

SPOTKANIE POKOŁEŃ

Uczniowie przedmaturalnych klas legnickich liceów i techników, ich wychowawcy, nauczyciele pełniący obowiązki sekretarzy POP oraz weterani ruchu robotniczego i członkowie ZBoWiD spotkali się w piątek, 12 maja, w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy na uroczystości pod hasłem „Spotkanie pokoleń”. Spotkanie otworzył członek Sekretariatu KW PZPR, I sekretarz KMPZPR w Legnicy, Edward Nir, który podkreślił znaczenie aktu wstępowania w partyjne szeregi najmłodszych obywateli miasta. 80 uczniów, członków harcerskich klubów wiedzy o partii oraz 20 nauczycieli otrzymało kandydackie legitymacje PZPR z rąk sekretarza KW PZPR, Henryka Kubiaka i weteranów ruchu robotniczego.

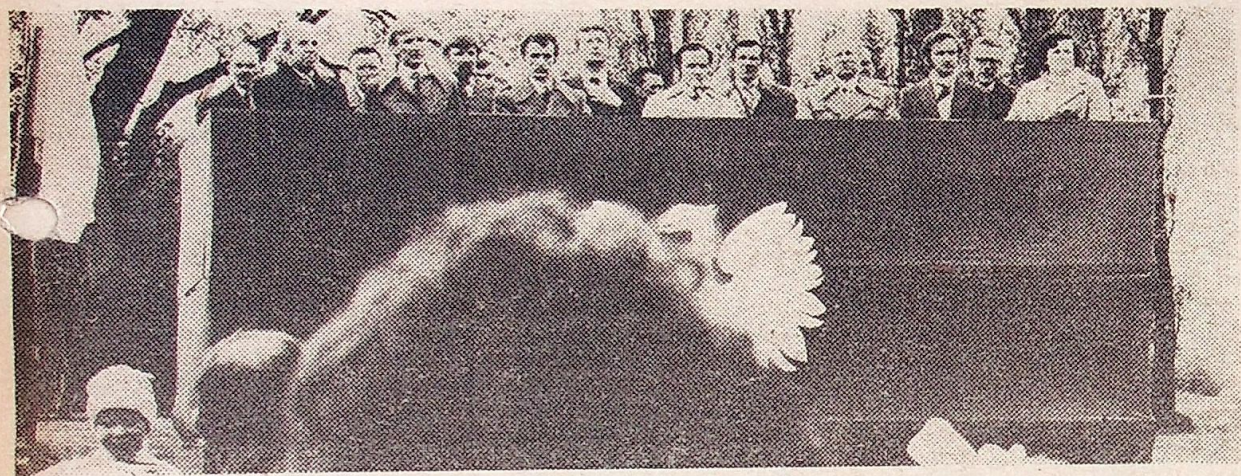


Sekretarz KW PZPR, tow. Henryk Kubiak wręcza legitymację kandydacką Anicii Surowiec. Fot. Stanisław Celoch

Tow. Henryk Kubiak złożył im serdeczne gratulacje i przedstawił najważniejsze zadania członków partii w dziedzinie społeczno-gospodarczego rozwoju województwa.

W imieniu nowo przyjętych kandydatów PZPR podziękowali: nauczycielka Jadwiga Kociszewska i uczeń Leszek Huzarski.

(ast)



Fot. Krzysztof Raczkowski

ŚWIĘTO LUDOWE

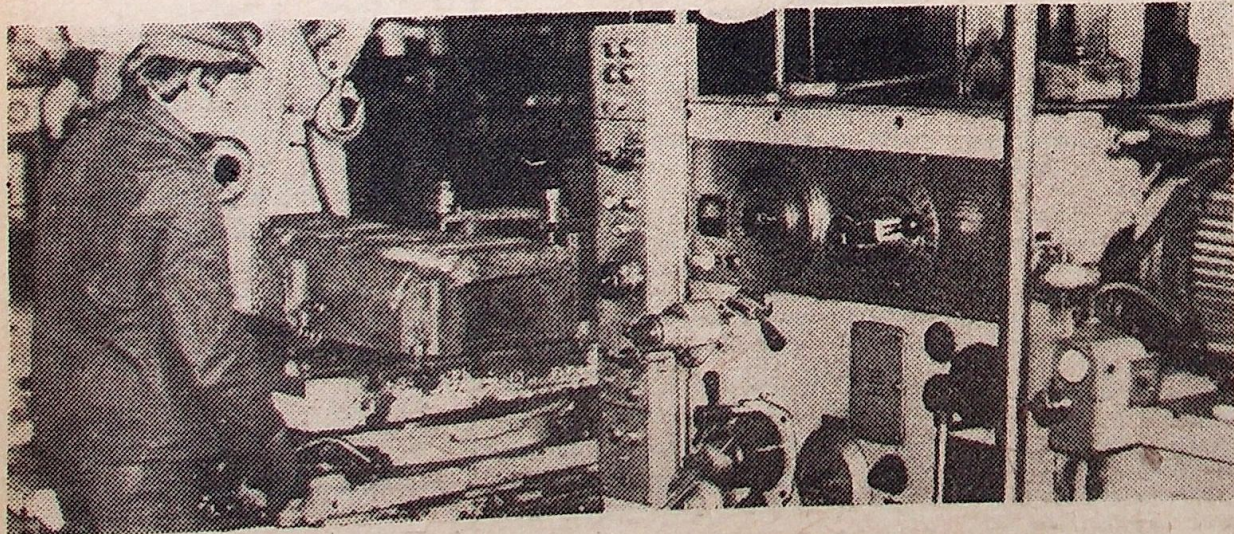
Tegoroczne obchody Święta Ludowego w województwie legnickim poprzedzone były wspólnymi zebraniem podstawowych organizacji partyjnych i kół ZSL we wsiach. W czasie spotkań oceniano m. in. dotychczasową realizację programu wyżywienia narodu przez rolników. Właściwe obchody zainaugurowano spotkaniem przedstawicieli gminnych instancji partyjnych PZPR i ZSL gminy Głogów z prądującymi rolnikami. Podobne spotkania odbyły się jeszcze w ośmiu gminach.

Rocznisty charakter miały wieczornice, akademie i wiece, jakie zorganizowano w pozostałych gminach województwa. W niedzielę, 14 maja, na stadionie w Ścinawie mieszkań-

cy gminy wzięli udział w wiecu (na zdjęciu), na który przybyli m. in. sekretarz KW PZPR, tow. Piotr Wiczyski i prezes WK ZSL Bolesław Rostkowski. Przemówienie okolicznościowe wygłosił I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Ścinawie, tow. Ryszard Kozłowski. Rolnicy gminy ścinawskiej mogą pochwalić się znacznymi osiągnięciami. Notuje się tutaj wzrost pogłowia trzody chlewnej o ponad 1400 sztuk, a bydła o 260 w porównaniu z rokiem 1976. Ponadto utworzono 19 gospodarstw specjalistycznych.

We wszystkich wsiach, z okazji Święta Ludowego odbyło się wiele imprez sportowych, pokazy sprawności jednostek ochotniczych straży pożarnych, występy artystyczne i zabawy ludowe.

(ak)



GOCZAŁKOWICE DLA POLKOWIC

W Zakładach Produkcji Podkładów Kolejowych i Elementów Prefabrykowanych w Goczalkowie koło Strzegomia, utworzono Centralne Warsztaty Remontowo-Montażowe, których zadaniem jest obsługa wszystkich zakładów podległych Zjednoczeniu Produkcji i Nasycań Podkładów Kolejowych w Gdańsku. Okazuje się jednak, że zagłębie miedziowe także ma związki z goczalkowickimi warsztatami, które

re podjęły się obróbki mechanicznej odlewów potężnych łap do zgarniania urobku przez kombinaty Zakładów Górniczych w Polkowicach. Na zdjęciu: Tokarz Tadeusz Chmieliński obsługuje potężną wylaczarkę. Obróbka odlewu jednej łapy wymaga około 20 godzin. Już to samo świadczy jak bardzo pracowitość jest proces obróbki...

Tekst i zdjęcia: Władysław Orłowski

KOMENTARZ

Idealistyczne tęsknoty w naszej społecznej pedagogice „abyśmy dobrzy byli” nigdy, w żadnych okolicznościach historycznych, nie były nam obce. Konsekwentnie, w przeszłości i obecnie, wierzyliśmy i wierzymy w zgoła cudowną moc idealizmu. Nie przeto dziwnego, że z przeszłości w teraźniejszość przeszły całe legiony reprezentantów takich postaw, które zawsze były wzorem wychowawczym, przykładem mobilizującym, dumą i ważniejszym elementem całej naszej kultury.

Dziś ten nurt idealizmu nie osłabł, a nawet przeciwnie — przechodzi swój okres rozkwitu, który można chyba nazwać okresem złotym.

ABYŚMY DOBRZY BYLI

Zaczął się po wojnie działami Psitowskich, Apriasów, Bugdółów, Sotdków, Krajewskich — i dał krajowi nie tylko o ileś więcej niż się spodziewano dóbr materialnych, ale także wzmacniał nas moralnie, utwierdził wiarę w siłę, w szansę, w możliwości przezwyciężenia skutków wojennego dramatu przez jedno pokolenie. Ruch Psitowskich przyczynił się także do skonkretyzowania pojęcia patriotyzmu socjalistycznego, dzięki któremu odbudowywała się szybciej Polska, więcej węgla dawała Śląsk, szybciej przewożili go kolejarze, szybciej rosły miasta, a tempo warszawskie zyskało uzasadniony rozgłos nawet poza krajem.

Nie tak dawno, bo zaledwie na początku br., wystawiono w Zabrzu pomnik najwybitniejszemu z wybitnych idealistów naszego pokolenia — Psitowskiemu. Lecz oto w tym samym mniej więcej czasie, o czym już było ciszej, pewien nasz rodak ze Stalowej Woli obciął sobie palec, żeby pójść na chorobowe.

Co my na to?

Powinniśmy całą tę kwestię zmilczeć, zlekceważyć, puścić w niepamięć? Czy raczej powinniśmy nadać jej stosowny bieg, znaczenie moralne? Tak czy owak — już słyszę: musimy intensyfikować działania wychowawcze, musimy tłumaczyć cierpliwość i nieustraszenie założenia polskich pryncypiów narodowych, musimy rozjaśniać umysły i uszlachetniać serca. Cały jednak szkopuł polega na tym, że nie chodzi o jeden obcięty palec. Tych ludzi chętnych na chorobowe jest więcej, co nie znaczy, że gotowi są od razu obciąć sobie palec. Gdzieś w Polsce, ale w Polsce konkretnej, w Polsce walczącej na co dzień o każdą minutę czasu jako bogactwo narodowe, o każdy gram surowców, o każdy kilowat, o każdego człowieka — dzieją się rzeczy — które nie przystają do rodowodu zapisanego przez Psitowskich. Jedni wręcz spartolili wykonanie mleczarni z maszynami za twardą walutę, drudzy przez niedbalstwo potopili świnię w społecznym gospodarstwie, trzeci wpuszcili truciznę do rzeki, inni wreszcie zostawili na deszczu cement. Jest to specyficzna częśćka społeczeństwa. A jej specyfika polega na tym, że ludzie ci nie posiadają poczucia więzi społecznej. Oni mają uszy i oczy zamknięte, rozum przytępiony, a serce znieczulone.

Ilu jest takich ludzi?

Oczywiście takich rachunków nikt nie prowadzi, ale można się domyślać, że to margines, lecz zawężający nasze aspiracje.

Z tych względów opowiadam się za filozofią postępowania komitetu partyjnego hut „Katowice” zaprezentowaną na łamach „Trybuny Ludu” w wywiadzie I sekretarza — W. Kowalskiego. W hucie „Katowice” panuje klimat wysokich wymagań, klimat pryncypialności, klimat surowych ocen. I sekretarz — W. Kowalski powiedział: „Sądymy, że ludziom nie można tylko stawiać zadań, lecz że trzeba ich systematycznie i konkretnie rozliczać, a ujawniwszy, że ktoś zawala robotę — wyciągać konsekwencje”. W takim sformułowaniu pozornie niby nie ma nic nowego. Tej zasady ślubuje każdy człowiek swoją wierność. Tylko, dlaczego ta zasada jest coraz częściej przypominana, dlaczego z coraz większym zniecierpliwieniem, dlaczego coraz częściej rekomendowana jest w formie recepty na trudności.

A więc — zwiększenie odpowiedzialności! Oto dziś postulat, a jutro — można mieć nadzieję — rzeczywistość!

Musimy sobie powiedzieć wyraźnie: bez dobrania się do skóry tym, którzy marnotrawią cokolwiek, jak również bez przykrećcia śrub tym, którzy dbają tylko o swoją skórę i własny interes, nie powiedzie się nam walka z kłopotami i napięciami ekonomicznymi.

Huta „Katowice” wylansowała hasło: Polak potrafi!

Lansujemy za hutą „Katowice”: Polak potrafi być odpowiedzialny!

JERZY KOCHAŃSKI

NASZ ROK 78

Największą nową entuzjastą postępu technicznego, zaprzeczony bałwochwalec w cudem mechanizacji i automatyzacji produkcji przyznać musi, że w ostatnim rozrachunku człowiek jest jednak niezniszczalny; że od niego bezpośrednio zależy, w jaki sposób, w jakim tempie i z jakim skutkiem dokonuje się postęp w życiu społecznym i gospodarczym. A paradoksy szybkiego rozwoju polegają między innymi i na tym, że cenić i doceniać wartość każdej pary rąk zaczyna się dopiero wówczas, gdy pojawia się widmo ich braku i gdy potrzebne są ręce coraz bardziej „złote” — specjaliści wysokiej klasy, którzy ze zdobyczy techniki i nauki potrafią zrobić dobry użytek. Przed laty, gdy likwidowaliśmy zniszczenia nadrabialiśmy rozwojowe zaległości, goniliśmy światową czołówkę, czerpaliśmy siły do tego wyścigu także z kolosalnych zasobów siły roboczej.

Porównajmy: w poprzedniej pięciolatce (1971—75) przyrost zatrudnienia w gospodarce przekraczał czasem 400 tys. osób rocznie, a w ciągu pięciolatki wyniósł blisko 2 miliony ludzi; w pięciolatce obecnej przewiduje się przyrost na poziomie 1,1 mln osób, zaś w latach 1981—85 wyniesie on już tylko 300 tys. Rezerwy kadrowe są zatem coraz mniejsze. Zasilają gospodarkę tylko ludzie młodzi, absolwenci szkół ponadpodstawowych, których starczyć musi i na obsadzenie nowo powstających stanowisk pracy, i na wymianę generacji. Zapewnienie kadry nowym zakładom przemysłowym, a szczególnie dochodzącym do pełnej zdolności produkcyjnej w poszczególnych latach pięciolatki jest zadaniem najważniejszym. Na ludziach odpowiedzialnych za kształtowanie zatrudnienia we właściwych relacjach spoczywa również obowiązek (podkreślmy: niełatwy obowiązek) czuwania nad właściwą realizacją programów przyjęć do pracy we wszystkich działach gospodarki narodowej.

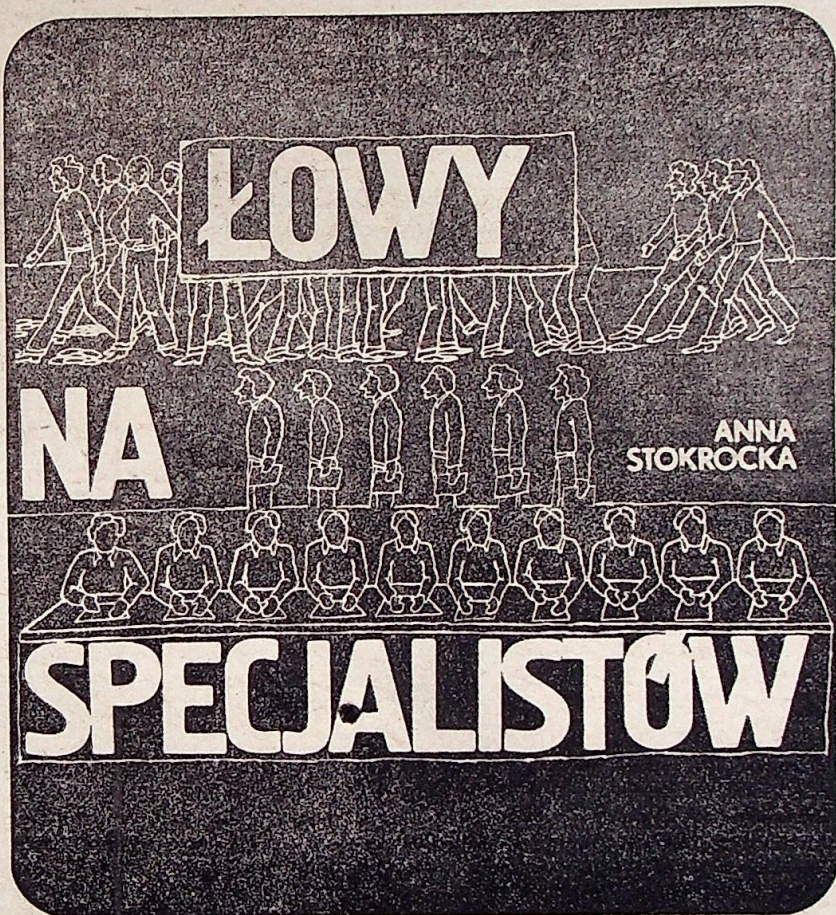
Legnickie problemy i zadania w tej dziedzinie sprowadzają się do obsadzenia stanowisk w zakładach nowych i rozbudowywanych, zapewnienia odpowiedniej liczby ludzi przemysłowi miedziowemu, oraz uzupełnienia stanu zatrudnienia w rolnictwie, budownictwie, handlu i usługach. W sumie ponad 5 700 miejsc pracy w tym roku; tyleż ma wynieść przyrost zatrudnienia w województwie. Niemala są to potrzeby, które w części tylko zostaną zaspokojone.

Zasadnicze szkoły zawodowe, technika i licea kończy w tym roku 7,5 tysiąca osób. Na razie wiadomo, że 5,5 tys. z nich wybiera się od razu do pracy. Pozostali zamierzają uczyć się dalej. Ci, którzy zadeklarowali chęć podjęcia pracy w zakładach zagłębia miedziowego zostali rozkupieni na przyszłowy pniu. Dokonano już wstępnego ich podziału między poszczególne przedsiębiorstwa, zgodnie z planami przyjęć, a raczej niemal zgodnie, bowiem nawet do priorytetowego przemysłu miedziowego nie trafi tyłu młodych, by zaspokoić wszystkie kadrowe potrzeby. Niektóre zakłady, posiadające prawo zawierania przedwstępnych umów z uczniami,

choć z niego skorzystały — dzięki temu 80 proc. absolwentów już teraz wie, gdzie podejmą pracę. Jest ich jednak za mało i to o 2 tys. osób z okładem. A przy tym wiadomo, że nie wszyscy podejmą pracę w wyuczonym zawodzie i start w dorosłe życie będą zaczynać od przekwalifikowywania się, od nauki nowego zawodu. Mszcą się błędy i brak rozważań przy wyborze szkoły średniej, działają nadal anachroniczne uprzedzenia: do zatrudniania kobiet w „męskich” zawodach, do podejmowania pracy bezpośrednio w produkcji przez posiadaczy matury itd., itp.

Największy przyrost zatrudnienia odnotujemy w górnictwie i hutnictwie miedzi. Tutaj zwiększone zadania wymagają także większej liczby rąk do pracy — uzbrojenie techniczne, wzrastająca wydajność, coraz lepsza organizacja jednak nie wystarczą. Potrzebni są młodzi ludzie dla budownictwa i przemysłu maszyn budowlanych, dla rol-

niowości, by podjąć pracę. Co roku przybywa województwu ponad 3 tys. mieszkańców, przyjeżdżających tu z innych regionów; mniej więcej połowa z nich zasilą szeregi pracownicze. W największych zakładach przemysłowych usprawniono i uproszczono do maksimum procedurę przyjmowania ludzi, zezwalając na angażowanie pracowników bez pośrednictwa wydziału zatrudnienia — formalności z urzędem zakład załatwia ex post. Część braków uzupełniać się będzie także drogą przesunięć pracowników. W tej dziedzinie jednak możliwości są ograniczone, choć obecnie można doliczyć się około 2 200 osób do przemieszczenia na różne stanowiska. Są jednak trudności z manipulowaniem tą grupą pracowników, bowiem największe zapotrzebowanie na ludzi jest w górnictwie, zaś największe możliwości przesunięć wśród... kobiet zatrudnionych w przemyśle lekkim; jest to zatem grupa wyjątkowo mało mobilna.



nictwa, handlu i usług. Do wymienionych zatem gałęzi gospodarki trafi ponad 80 proc. wszystkich absolwentów rozpoczynających w tym roku pracę. Pozostali skierowani zostaną do przemysłu lekkiego, spożywczego, komunikacji i administracji.

Można by sądzić, że przy istniejących niedoborach kadrowych, zakłady powinny bić się o każdego absolwenta, zabiegać o nowych pracowników. Robi tak zaś tylko KGHM i budownictwo. Rolnictwo i handel jakby nie dostrzegały możliwości, jakie stwarza prawo zawierania umów przedwstępnych z uczniami. Zakłady rolne w ogóle nie skorzystały z szansy zdobycia ludzi tą drogą zdając się widocznie w tej sprawie na wydziały i referaty zatrudnienia. Podobnie w handlu, któremu wprowadzie zabraknie ponad czterystu absolwentów w stosunku do planowanej liczby, ale który zawarł zaledwie sześć umów z uczniami.

Ponad 200 absolwentów szkół medycznych znajdzie w całości zatrudnienie w placówkach służby zdrowia w całym województwie; nie grożą nam ubiegłoroczne, paradoksalne w swojej wymowie, kłopoty młodych pielęgniarek.

Niedobory siły roboczej łagodzone będą różnymi drogami. Pewne nadzieje wiążemy z napływem, absolwentów wyższych uczelni, z których część wraca do rodzinnych

WKONTEKŚCIE przedstawionych problemów sprawa racjonalnego zatrudnienia, godziwego, zgodnego z wszystkimi potrzebami wykorzystania każdej pary rąk, każdego specjalisty urasta do sprawy zasadniczej wagi. Tak też została potraktowana na V plenum KC PZPR w grudniu 1976 r. Polityka zatrudnienia jest w punkcie zwrotnym, dokonujemy wielkiego manewru, by ilościowy (coraz mniejszy) przyrost zatrudnienia zastąpić wzrostem wydajności pracy, poprawą jej organizacji itd. Już w obecnym planie pięcioletnim przewidziane zostało stworzenie warunków do zasadniczych zmian w przemyśle i budownictwie tak, by cały przyrost produkcji budownictwa i 93 proc. przemysłowej dokonał się poprzez zwiększenie wydajności pracy. Ludzi nie będzie przybywać — to pewne. Pewne jest także, że zadania będą rosły. Jest to myśl, z którą ciągle jeszcze niełatwo pogodzić się niektórym organizatorom produkcji. A ponieważ nie ucieknie się od niej, bo taka jest w końcu logika naszego rozwoju, pozostaje tylko jedno — nie zmarnować ani jednego człowieka, ani minuty jego pracy.

WYWIAD

Do 24 maja trwać jeszcze będą Legnickie Dni Techniki — ogólnowojejewódzki przegląd myśli technicznej, wystawy, sympozja — organizowane przy współudziale Oddziału Wojewódzkiego NOT. Jest więc okazja, by z sekretarzem Rady OW NOT, inż. Józefem Kozakowskim porozmawiać o najbliższych planach i zadaniach organizacji techników i inżynierów.

— Chociaż oddział nasz istnieje dopiero od marca bieżącego roku, już od października 1977 roku działało biuro komisji organizacyjnej. Przez ten czas przygotowaliśmy cztery ogólnopolskie sympozja naukowe, w tym dwa w obszarze międzynarodowej. Obecnie przygotowujemy uroczyste wręczenie „Kart Dokonań” pracownikom, których praca wyróżnia się szczególnie wysokim poziomem i ma konkretną wartość gospodarczą i społeczną. Po robotnikach i młodzieżowcach jesteśmy trzecią grupą społeczną, która kartami takimi satysfakcjonuje ludzi dobrej i rzetelnej roboty. Mamy również w planie utworzenie miejskich i miejsko-gminnych komitetów NOT.

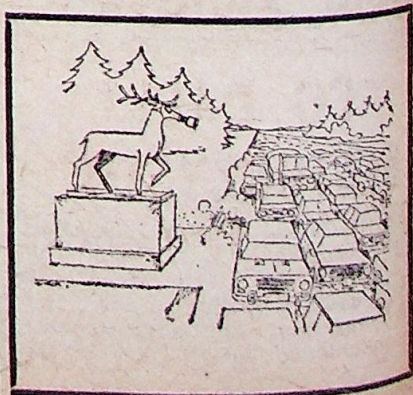
W komisjach — do spraw jakości i nowoczesności wyrobów, ekologii, budownictwa mieszkaniowego i w klubie eksporterów; chcemy skupić najżywotniejsze interesy inteligencji technicznej naszego województwa. Pod koniec ubiegłego roku w zakładach pracy odbyło się 80 zebrań, na których członkowie stowarzyszeń naukowo-technicznych przedstawili propozycje techniczno-ekonomiczne na rok 1978.

— Efektem jest opracowanie dokumentacji i wdrożenie do produkcji wiertarki hydraulicznej dla górnictwa miedziowego (jest to zasługa zespołu z Fabryki Automatów Tokarskich w Chocianowie), oraz projekt i wykonanie linii produkcyjnej obwodów drukowanych na potrzeby LGOM-u. Oba przedsięwzięcia mają charakter antyimportowy.

— Jakiekolwiek efekty wdrażania do produkcji projektów wynalazczych i racjonalizatorskich?

— W ubiegłym roku efekty z tego tytułu wyniosły ok. 560 mln, co znaczy, że każda zainwestowana złotówka procentowała trzynastokrotnie; przy średniej krajowej (wzrost ośmiokrotny) stawia nas to w rzędzie przodujących województw w Polsce. Aby relacja ta kształtowała się jeszcze korzystniej, chcemy zebrać wszystkie rozwiązania techniczne w zakładach pracy, które mogłyby służyć nie tylko tam, gdzie je zastosowano. W ten sposób skorzystają na tym przedsiębiorstwa, w których ruch wynalazczy i racjonalizatorski z braku odpowiednich fachowców nie osiągnął jeszcze wysokiego poziomu.

ADAM KAROLCZUK



ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Kto może zostać księgarzem?
— Teoretycznie każdy miłośnik książki, praktycznie absolwent liceum księgarskiego.

— Czy trzeba się do tego zawodu urodzić?

— Nie wyobrażam sobie księgarza bez powołania...

— Wymarzyła sobie pani ten zawód...

— Tak było w istocie. Moje marzenia zaczęły się spełniać od 1965 roku, kiedy to po raz pierwszy stanęłam za ladą w legnickiej księgarni jako świeżo upieczona absolwentka wrocławskiego Liceum Księgarskiego, gdzie nauczono mnie dziejów książki, techniki i organizacji księgarstwa, bibliografii, rozmówiano w literaturze...

— Nietrudno obliczyć, że 1978 to już trzynasty dla pani rok pracy w „Domu Książki”. Czy wierzy pani w feralność trzynastki?

— Jak tu nie wierzyć? Wystarczy spojrzeć na nasz zawałony kami lokal. Od kwietnia non-stop przychodzą podreżniki. Musimy je przyjąć i porządzić na szkoły. Mordercza robota...

— Nie ma innego sposobu rozprowadzania książek szkolnych?

— W niektórych miastach problem ten rozwiązały specjalistyczne księgarnie typu „Oświata”, które prowadzą pełny asortyment książek dla uczniów i studentów.

— Zajmujecie się nie tylko podręcznikami. Spod pięterowych stołów paczek widać beletrystykę.

— To nasza specjalizacja. Księgarnia w Rynku rozprowadza literaturę naukowo-techniczną.

— Jest to chyba jedyny poważny dla was konkurent księgarski w Legnicy?

— Są jeszcze dwie księgarnie. — przy dworcu PKP i trochę większa w Klubie MPiK. Ale istotnie otrzymywane przez te placówki przydziały książek są lili-pucie w stosunku do tego, co my otrzymujemy...

— Dostajecie dużo pozycji?

— Pozycji tak, ale nie egzemplarzy. Wprawdzie w dyrekcji wrocławskiej „Domu Książki” należymy do większych księgarni i w dodatku uprzywilejowanych w

przydziałach to jednak nigdy nie uskarżamy się na nadmiar książek, zwłaszcza klasyki. Ciągłe jest na nią zapotrzebowanie. Mogłabym na przykład bez przerwy sprzedawać Sienkiewicza, Prusa, Mickiewicza, Prousta, Norwida, Żółę, Dostojewskiego, Balzaka, Hugo i wielu innych. Na brak powodzenia nie narzeka też współczesna proza światowa. Niesłabnym zainteresowaniem cieszy się literatura rozrywkowa, jak kryminały i fantastyka. Mało wydaje się dobrych książek podróżniczych...

— A przecież półki księgarskie uginają się od tomów...

— Tak, ale co druga książka jest jakiegoś nieznanego debiutanta wydana w dodatku w dosyć wysokim nakładzie.

— Wiemy już, czego wydaje się u nas za dużo, a czego za mało...

— Za przykład niechaj posłużą utwory wybrane Stanisława Jerzego Leca, które wyszły w pięciu tysiącach nakładu. Dostaliśmy piętnaście egzemplarzy. Nawet dla bibliotek nie starczyło. Czy to nie śmieszne?

— A co jeszcze może rozbawić księgarza?

— Próby przekupstwa. Pewien klient doszedł do wniosku, że w podręczniki najlepiej zaopatrzyć się w księgarni, więc zaproponował koleżce „stówę” za załatwienie sprawy. Gdy ten wyraził zdziwienie, klient podbił stawkę — dał pięćsetkę. Oczywiście nie mogło być mowy o sprzedaży podręczników. My je tylko przechowujemy. Częstokroć jednak uszczęśliwieni klienci zostawiają nam resztę. Marylka zarobiła w ten sposób dwa pięćdziesiąt...

— Nie ma zatem sprzedaży spod lady?

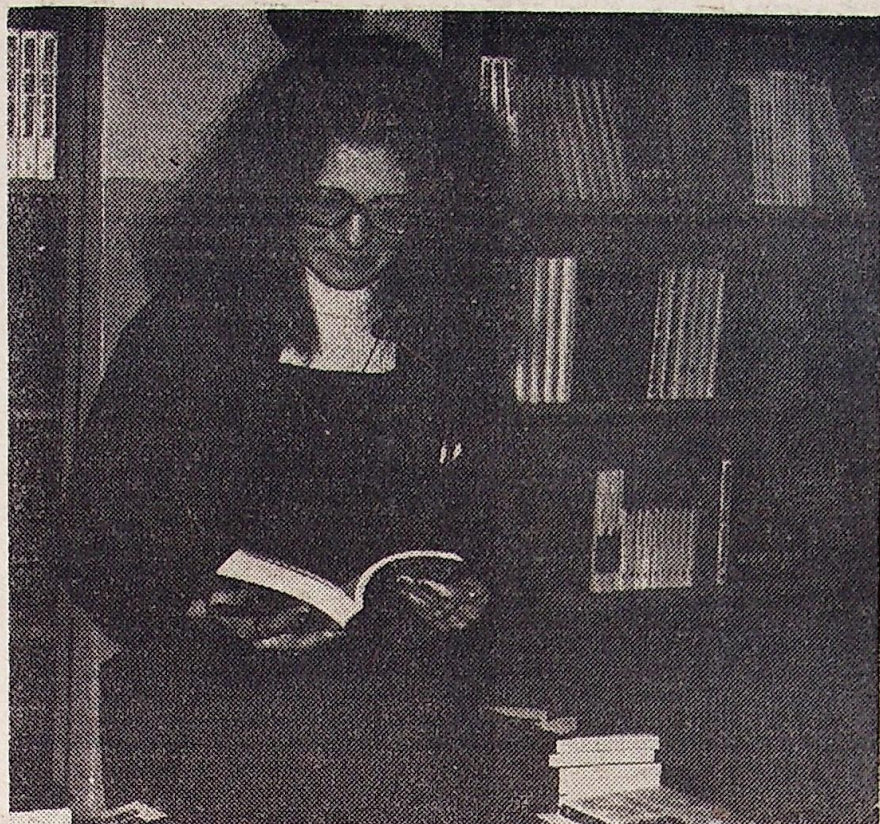
— Kiedy zaczynałam pracę w księgarniach obowiązywała sprzedaż ladowa. Dziś obowiązuje u nas samoobsługa. Odkładamy tylko książki dla bibliotek. Resztę wystawiamy. Kto pierwszy, ten lepszy...

— Dlaczego często się zdarza, że zapowiadane w prasie tytuły trafiają do was z dużym opóźnieniem, inne znów ukazują się wcześniej niż notki?

— Do rzadkości należy idealna zgodność zapowiedzi z tym, co przychodzi. Jakby na złość nie chce nas zrozumieć legnicka poczta, która permanentnie przetrzymuje paczki z książkami, bo „im się nie opłaca wozić po kilka paczek”, za to jak przywieziona kilkadziesiąt od razu to strach ogarnia. Stąd te opóźnienia w nowościach...

— Zawód jest sfeminizowany...

— Niestety. W naszej księgarni i tak jesteśmy w szczęśliwej sytuacji, bo mamy jednego mężczyznę, który pomaga przy pracach fi-



Fot. Krzysztof Raczkowski

TRZEBA MIEĆ POWOŁANIE

zycznych... Noszenie paczek, przekładanie książek to przecież praca fizyczna. Dziennie każda z nas przenosi po kilkaset kilogramów...

— Słyszałem o chorobie zawodowej księgarzy...

— Każdy, zwłaszcza początkujący księgarz musi przez nią przejść. Bierze się to z fascynacji książką. Kupuje się wówczas wszystkie atrakcyjne nowości. Ja też przez to przechodziłam, ale po jakichś dwóch latach doszłam do wniosku, że jeśli dalej będę „chorować” na książki to muszę wyprowadzić się z domu...

— Widać z tego, że waszym przywilejem jest możliwość zaopatrywania się w świeżutkie i atrakcyjne nowości...

— Jak w każdym sklepie. O inne przywileje raczej trudno, choć ludziom zdaje się, że to taka prosta praca przy książkach. Tymczasem musimy znać się na całym skomplikowanym mechanizmie buchalterii i tysiąca papierków, które każdego dnia trzeba wypełnić.

— Jesteście chyba zbyt małą i jedyną placówką handlującą bele-

trystyką jak na blisko 90-tysięczne miasto?

— Są piękne plany rozwoju sieci księgarni w Legnicy. W myśl założenia jeszcze w tym roku ma powstać placówka „Domu Książki” na osiedlu Kopernika, za rok na osiedlu Piekary, a w latach 1981—85 w centrum miasta o powierzchni sześciuset metrów kwadratowych.

— O czym marzy księgarz?

— Głównie o wyższych nakładach, szybszych wznowieniach. By tytuły ukazywały się terminowo...

— Marzenia czytelników są identyczne. I miejmy nadzieję, że wraz z oddaniem papierniczego kombinatu w Kwidzynie znikną kłopoty wydawnicze...

— Trzeba wierzyć!

Z DANUTĄ WATAŁĄ — kierowniczką księgarni „Domu Książki” przy ulicy Złotoryjskiej 33 w Legnicy rozmawiał

CZESŁAW PAŃCZUK



JAN KACZMAREK

CO DALEJ MATURZYSTO?

No? Jesteś po maturze, chciałbyś trochę odpocząć? Ciężko było? Jak się czujesz? Masz na jakiś czas dosyć nauki i myślenia. Nic z tego! Teraz musisz odpowiedzieć na pytanie co dalej? Chce ci się

czy nie! Musisz! Kim chcesz być? Może aptekarzem /zwierzęcem? Może sekserem? Wiesz od dawna, kim chcesz zostać? Nieważne! To sezonowe pytanie: co dalej maturzysto? nie da ci jeszcze jakiś czas spokoju. Będziesz musiał odpowiadać na nie do znużenia w domu, w szkole, u znajomych. Zada ci to pytanie liczna grupa publicystów, którzy jak co roku postawią to pytanie na łamach wszystkich gazet, w pogoni za tak zwanym pytaniem aktualnym. To naprawdę nieważne, że masz swoje prywatne zainteresowania, że od dawna wybierasz się na prawo, politechnikę, na protetykę dentystyczną. Różni ludzie będą ci teraz doradzać różne rzeczy. Spotkasz się z opinią, że dendrologia krzewów ozdobnych ma większą przyszłość niż medycyna sądowa. Spotkasz się

z próbą namówienia cię na numizmatykę śródziemnomorską — bo znacznie bardziej popłatna niż ornitologia bałkańska. Pomyśl tylko: lekarz, inżynier... jakie to oklepne! Bądź kimś maturzysto! Nie pchaj się na wydziały snobistycznie przepelnione! Zanim złożysz papiery na filologię masajską, pomyśl co dalej? A może byś się wybrał na rolnictwo foliowe? Ogórki? Gerbery? Co? A może na internistę brojlerów byś się kopnął, co? Gospodarka narodowa czeka na różnych specjalistów. Nie tylko na magistrów inżynierów i ekonomistów. Pamiętaj o tym i nie mów lekkomyślnie, że twoja przyszłość to twoja sprawa. To bardzo egoistyczne podejście do sprawy. Przez szereg lat uczono cię racjonalnej motywacji przy podejmowaniu decyzji. Ty już tę decyzję pod-

jąłeś. Ale czy nie za wcześnie? Czy może nie zbyt pochopnie? Więc może byś się przestał upierać przy tej swojej geografii Wysp Seszelskich. To mile wyspy, to raj na ziemi. Ale przecież tyle mniej atrakcyjnych regionów świata się marnuje! I ty jako człowiek od niedawna dojrzały powinieneś o tym wiedzieć. Odlóż więc na chwilę te swoje dziecięce marzenia, plany i zamierzenia. Zapomnij o niepoważnych zainteresowaniach. Jeszcze raz wszystko przemyśl i odpowiedz sobie i nam na pytanie: Co dalej maturzysto?



Fot. Ryszard Kliszewski

KIEDYS, dawno temu, jeden z kierowników gospodarstwa zrobił sobie biuro w Goliszowie, bo niewygodnie było mu dojeżdżać do Niedźwiedzic. Tak już zostało i gospodarstwo Niedźwiedzice faktycznie nie jest w Goliszowie. Nazwy się nie zmienia, bo nazwa to firma. Nie byle jaka zresztą: kiedy jeszcze Niedźwiedzice były samodzielnym Państwowym Gospodarstwem Rybackim, zdobywały nieustannie laury w krajowych zawodnictwach. Gabinet dyrektora Więcka obwieszony jest wyróżnieniami i dyplomami — trzy razy pod rząd gospodarstwo zajęło pierwsze miejsce w kraju i trzy razy drugie. Jest się czym chwalić — choćby sztandarem przechodnim wręczonym niegdyś przez ministra rolnictwa za trzykrotny prymat w Polsce.

A później przyszła reorganizacja, gospodarstwo stało się Zakładem Produkcji Rybackiej podległym Kombinatowi Rybackiemu w Miliczu. Skończyło się współzawodnictwo ogólnopolskie, a międzyzakładowe jeszcze się nie rozkręciło. I nie ma następnych dyplomów. Domniemywać zaś należy, że byłyby, jako że na przykład ostatnie zimowe połowy z niedźwiedzickich stawów obfitością przekroczyły wszystko, co przez lata tu notowano: odłowiono ponad 530 ton ryb, z tego 395 ton ryby handlowej. Reszta to narybek, z którego dopiero wyrosną świąteczne tłuste karpie. Zakład gospodarzy na 402 hektarach stawów, tak więc łatwo wyliczyć, że z każdego swojego hektara wyprodukowano ponad 1.300 kilogramów ryby. Gdyby zaś wziąć pod uwagę tylko stawy, w których rosną ryby handlowe — hodowlę finalną — to z każdego z 235 hektarów odłowiono blisko 1.700 kilogramów!

Hodowla ryb jest interesem znakomitym. Już choćby dlatego, że żadna inna hodowla nie pozwoli na produkcję z hektara takiej ilości mięsa. Hodowla ryb jest też interesem opłacalnym. Zakład w Niedźwiedzicach rokrocznie daje milionowe zyski — w roku ubiegłym czysty dochód wyniósł 27 milionów, w bieżącym planuje się 19.

Aby dopełnić obrazu czym jest ryba — a raczej czym być może dla gospodarki żywnościowej, powiedzieć trzeba, iż nasza hodowla jest, mówiąc delikatnie, prymitywna. Karp bowiem, jak i pokrewne mu ryby — je i rośnie tylko powyżej pewnych temperatur. Kiedy jest zimno — ryby zbijają się w gromadę w jakimś głębokim

miejsu i czekają. Nie jedzą, nie przybierają na wadze, tu i ówdzie na świecie zmuszono karpia w prosty sposób do żarcia i tycia przez cały rok — podgrzewając wodę. Rośnie taki karp wówczas dwa razy szybciej i jest jakby rybim brojlerem. Trzymając się tego porównania nasze ryby są niczym kury na podwórku ubożego rentysty, które trochę żarcia znajdują w obejściu wzbogacając proponowany przez gospodarza jadłospis. Nasze ryby jedzą głównie sorgo i aby przybyć na wadze kilogram, zjeść go muszą sześć kilogramów. Tymczasem od dawna w krajach, gdzie ryby jada się nie tylko od święta stosowane są pasze granulowane, których trzeba około 2,5 kilograma na kilogram przyrostu. I są to pasze pełnowartościowe, czego o sorgo powiedzieć nie można. Wytwórnia pasz granulowanych powstaje w Miliczu i fakt ten pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość, w której to ryby staną się równoprawnym i równodostępnym na rynku artykułem żywnościowym. Mowa oczywiście o rybach świeżych.

Perspektywy przed rybaństwem są więc ogromne — w przyszłości stawy podgrzewane, wcześniej pasze granulowane ale jeszcze wcześniej trzeba się zająć rybnym zdrowiem. Kiepsko z nim bowiem — gnębią ryby pasożyty zewnętrzne, męczy tasieniczka, a najgorszą zimą jest posocznica. Ryby — a raczej wirusy uodporniły się na antybiotyki i szczepienia dają coraz mizerniejsze efekty. A szczepienia są jak najbardziej tradycyjne: każda rybka się bierze i kłuje. Rybek zaś jest naraz kilkaset tysięcy, szczepiących — kilkunastu. I zupełna zgroza człowieka ogarnia, kiedy po takiej mordędzie widzi tony śniętych ryb zalegające przy brzegu.

W Niedźwiedzicach dyrektor zakładu Bernard Więcek wiezie mnie na taki staw, z którego w roku ubiegłym wyłowiono ponad dwa tysiące kilogramów ryb z hektara, a tej wiosny ryby wywieźli już stąd kilka ton karpie, które nie doczekały świątecznego stołu. Mimo ciągłego wywożenia, przy brzegu nadal widać zbitą masę śniętych ryb poruszanych tylko falami...

Nie mniejszy od paszy czy epidemii wpływ na rybie przyrosty ma w rybaństwie pogoda. Jak się już rzekło, kiedy zimno — ryby popadają w swoisty letarg i jeżeli wiosna się opóźnia, to zrozumiałe jest, że później zaczną jeść i tyć, a tym samym na święta będzie ich mniej. Dlatego też rok 1977 — niekorzystny dla całego rolnictwa — rybakom też nie sprzyjał. Utrzymując się w okresie wiosenno-letnim niskie średnie temperatury, małe nasłonecznienie, a następnie

wysokie stany wód w doprowadzających i stawach spowodowane nadmiernymi opadami, odbiły się ujemnie na produkcji. Stąd i założone w programie zadania nie zostały wykonane: mniej było ryby w handlu i materiału zarybieniowego. Ogólna produkcja ryby handlowej w roku ubiegłym wyniosła w naszym województwie niewiele ponad tysiąc ton, co stanowiło 80,5 procenta założonego planu. Wśród gospodarstw rybackich plan wykonał tylko zakład w Niedźwiedzicach (104,4 proc.). Zależność produkcji ryb od warunków atmosferycznych sięga jednak dalej: zimna wiosna w poważnym stopniu wpływa na tarło, brak słońca w okresie późniejszym odbija się ujemnie na prawidłowym rozwoju narybku. gorsze jest wykorzystanie pasz, fatalna pogoda wpływa również na zezłosiwienie wirusów posocznicy.

Dyrektor Więcek pokazuje małe stawki, do których mają być wpuszczone tarlaki. Najpierw jednak woda musi osiągnąć temperaturę około 18 stopni. Tymczasem zaczyna śniegiem, mimo że jest już połowa maja. I jak tu ryby hodować?

Mówiąc o rybaństwie nie sposób pominąć jeszcze jeden czynnik warunkujący jego rozwój. Każdy potrafi skojarzyć prawidłowo rybę z wodą, wodę z rzeką, rzekę ze ściekiem, a ściek z miastem i przemysłem. Rzek bez ścieków już praktycznie nie ma, w związku z czym ryby jedzą sorgo z dodatkiem detergentów. Stawy naszego województwa są w większości położone w strefach bezpośredniego oddziaływania dynamicznie rozwijającego się przemysłu, stąd zlewnie cieków niosą spory ładunek zanieczyszczeń ujemnie oddziałujących na produkcję szczególnie materiału zarybieniowego. Rozwój przemysłu miedziowego pogłębia także deficyt wody, a tym samym ogranicza powierzchnie produkcyjną stawów.

Trudności w rybaństwie jest więc sporo, ale w końcu w której dziedzinie gospodarki jest ich mniej? Wszystko zależy w jakim stopniu uda się nam je przezwyciężyć. Czas tedy powiedzieć, iż naszym rybakom wiedzie się niegorzej. Gospodarka rybacka w województwie legnickim należy do przodujących w kraju. Na naszym terenie znajdują się 1.622 hektary użytkowej powierzchni stawowej, z czego 1.458 ha należy do zakładów rybackich Mała Rasowa, Niedźwiedzice i Przemków. Średnia wojewódzka uzyskana w trudnych warunkach roku 1977 wyniosła (ryba handlowa i narybek) blisko 850 kg z każdego hektara stawów, przy czym Niedźwiedzice ponad 1.300 kg a Mała Rasowa ponad 1.200 kg. Tymczasem w kraju z hektara powierzchni stawowej uzyskuje się nie więcej niż 400 kilogramów ryb. Dwukrotne przekroczenie średniej krajowej jest wielkim sukcesem naszych rybaków.

Rybaków doceniamy albo oceniamy — dopiero przed świętami, kiedy w tasienkowej kolejce stoimy za karpem. Ale i wtedy mało komu przyjdzie do głowy, że aby tego karpia wyhodować trzeba prawie trzech lat starań, ciężkiej pracy przy rybach, groblach, zastawkach i jazach. Jest to także pilnowanie tego majątku przed amatorami ryby, przychodzącymi nocą na stawy z drygawicą, żakiem czy wontonem. Bogaty jest rybnictwo kłusowników; bogaty, bo bogata jest historia rybaństwa — równie stara jak cywilizacja.

JEST jednak miejsce i na satysfakcję. Nie tylko wtedy, gdy samochody zabierają tony ryb z magazynów, ale i wówczas, gdy w ślad za płynącą z paszą motorówką kłębią się obłe, błyszczące w słońcu cielska. I nie ma rybaka, którego nie wzruszyłby ten z ryb stworzony kilwater...

KRZYSZTOF DĘBEK



Przyjdzie na to czas...?

Po sześciu latach oczekiwania otrzymałem upragnione mieszkanie przy ul. Pawiej 35 w Lubinie. Przy załatwianiu formalności w Spółdzielni Mieszkaniowej powiedziano mi, zresztą wiele osób o tym również wiedziało, że za wysprzątanie mieszkania po „fachowcach” z Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego będziemy mieli zmniejszony czynsz za pierwszy miesiąc o 400 złotych. Kiedy zjawiłem się w ADM przy ul. Pawiej, aby uiścić opłatę za mieszkanie, bardzo miła kasjerka oznajmiła, że nie jej nie udało się w tej sprawie i odesłała mnie do kierownika technicznego. Kierownik, też bardzo miły, wyjaśnił, że sprawa 400 złotych była li tylko obietnicą ze strony gorzowskiej firmy za szybsze odebranie bloku przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Lubinie. Ponieważ umowa ta, tłumaczył dalej kierownik, była zawarta na tzw. gębę, do realizacji niestety nie doszło. Była tam ponoć rozmowa na temat 182 złotych, na co było zresztą udokumentowanie cennikiem, ale i to nie doszło do skutku. Fakt jest faktem, że od początku po dzień dzisiejszy płacimy i to wszyscy, czynsz w pełnej wysokości.

To jedna sprawa, następne odnosi się już do samego budynku. Po opuszczeniu przez budowlanych placu budowy (Pawia 35), wspomnienia o nich, a ściślej o ich pracy pozostały niezbyt miłe. Balustrada przy głównym wejściu rozbita podczas wyprowadzki wspomnianych wyżej fachowców, do dnia dzisiejszego nie jest naprawiona; drzwi dzielące korytarzyki na poszczególne piętra od głównego „hallu” do dziś nie są ustawione, ciągły brak wody, szczególnie do południa, również nikogo nie wzrusza, a brak podjazdu dla wózków dziecięcych i inne usterki, ADM odpowiada „przyjdzie czas, wszystko będzie zrobione, a poza tym, nie mamy teraz odpowiednich fachowców”. Pytam kiedy to nastąpi, a w ogóle, co obchodzi lokatorów, że blok został odebrany z usterekami? Każdy z nas chce mieszkać jak na człowieka przystało.

Niech mi będzie wolno dodać, iż „jedyną przyjemnością i rozrywką” w tym ogólnym bałaganie jest cudowny fetor wydzielający się ze zsyphów biegnących tu i ówdzie male, szare zalewki zwane powszechnie szczurami.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Już półtora roku

Proszę o pomoc w następującej sprawie. W czerwcu 1977 r. byłam przyjmowana na komisję lekarską do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych ds. Inwalidztwa w Lubinie w związku z wypadkiem przy pracy (23.X.1976 r.) i do chwili obecnej nie otrzymałam decyzji na wypłatę odszkodowania z zakładu pracy.

4.1.1978 r. byłam w ZUS — Lubin dowiedzieć się jak sprawa została załatwiona. Poinformowano mnie, że dokumenty zostały wystawione do ZUS-u w Złotoryi — Wydz. Orzec. Inwal. W tym samym dniu wysłałam pismo z prośbą o załatwienie tej sprawy i z dalszym ciągiem orzeczenia brak, bez którego zakład pracy nie może mi wypłacić odszkodowania.

Uprzejmie proszę o interwencję, gdyż sprawa ta ciągnie się już półtora roku.

MARIA HUMSKA
Proszona
67-220 Grębocice

(ciąg dalszy ze str. 1)

CO to jest baryt? Wzór chemiczny — BaSO_4 , pełna nazwa — siarczan baru, w terminologii geologów — szpat ciężki. Jest istotnie ciężki — ciężar właściwy wynosi aż 4,5. Ta jego właściwość jest wykorzystywana w pracach wiertniczych — służy do obciążenia płuczek. Zawartość barytu w rudzie kopanej w Stanisławowie wynosi od 70 do 90 procent!

Baryt ma wszechstronne zastosowanie. Potrzebuje go przemysł farb i lakierów, przemysł papierniczy, gumowy, szklarski. Wszędzie wpływa na sposób decydujący na jakość produktów. Chroni zdrowie i życie ludzkie — tzw. barytobeton, bardzo ciężki beton z domieszką mączki barytowej, stanowi skuteczną osłonę przed promieniowaniem jonizującym, np. rentgenowskim. Potrzebują go też hutnicy jako topnika.

Wszystko rozpoczęło się w roku 1956, kiedy to geolodzy zlokalizowali około 20 km na południe od Jawora, złoża barytu. Rok później rozpoczęła się eksploatacja. Warunki są trudne. Kopalnia jest bowiem umiejscowiona na szczycie dość potężnego pagóra, na wysokości 426 metrów nad poziomem morza. Prowadzi do niej jedynie wąska, kiepska droga, do najbliższych ludzkich siedzib (wsi Stanisławów) ponad 3 kilometry. Jeżeli dodać do tego permanentny brak ludzi, specyficzny mikroklimat (strefa podgórska; z dużą ilością opadów) będziemy mieli z grubsza warunki, w jakich pracują barytowi górnicy.

Mgr inż. Czesław Szydłowski, absolwent krakowskiej AGH, jest kierownikiem robót górniczych. Po studiach poszedł prosto do barytu i został do tej pory. Twierdzi, że nie potrafiłby teraz przestawić się na węgiel czy miedź.

— To jest bardzo specyficzne górnictwo. Zupełnie inaczej ukształtowane są złoża. To właściwie żyły o miąższości maksimum 8 metrów, biegnące pionowo lub prawie pionowo. Takie złoża rozcinamy chodnikami, zaś od nich — w górę — drążymy pionowe szyby. Szybiki obudowywane są drewnianymi belkami, które trzeba wciągać w górę. Szybik ma średnicę 4-5 metrów, belka mniej więcej tyle samo, można więc sobie wyobrazić jak nasi górnicy harują. Stosujemy tu klasyczne metody eksploatacji — kilof, łopata mają u nas w dalszym ciągu nie małe znaczenie. Umaszynowanie? Skąd brać maszyny? U nas wszystko musi być małe, a takich urządzeń nikt w kraju nie produkuje. Jeśli nawet ktoś, gdzieś zrobi jakąś rzecz — która mogłaby się nam przydać, to zaraz kładzie na tym łapę węgiel, miedź czy inne, potężniejsze od nas górnictwo.

Stoimy z inżynierem przed klatką w szybie wyciągowym. Za chwilę zjedziemy na ostatni, XI poziom. Głębokość — 211 metrów. Klatka jest malutka, trzech, czterech ludzi z trudnością się w niej mieści.

— Kiedy budowano kopalnię, któryś z mądrych geologów uznał, że baryt nie może zalegać na głębokości poniżej 200 metrów. No i tak właśnie zaprojektowano urządzenia wyciągowe. Okazało się później, że sięga on 400 metrów...

Rozległość barytowego złoża w Stanisławowie wynosi około 3 kilometrów. Tyle do tej pory udokumentowali geolodzy. Formacja jest to dość dziwna — góra, w niej szpara, w szparze baryt. Żył barytowe — jak się rzekło — biegają pionowo, ale występują uskoki, rozrzedzenia, słowem — zmienność złóż jest głównym chyba utrapieniem barytowych górników.

nie są zadowoleni. Tamci, występując z pozycji monopolisty, dyktują ceny nie zawsze obiektywne, stawiają wygórowane żądania jakościowe, najchętniej zaś zajęliby się wyłącznie rudą importowaną. No bo to się bardziej opłaca...

W Stanisławowie jest akurat obecna mgr Filomena Wnęk, zastępczyni dyrektora ds. ekonomicznych obu kopalni.

— W tym roku rozpoczęliśmy w Boguszowie budowę własnego zakładu wzbogacania rud barytu. Ruszy on w roku 1981. W ten sposób niezależnymi się od partnerów ze Złotego Stoku i „Mikrogramu”.

Inwestycja jest również ważna z innych powodów. Będzie tam zainstalowana nitka technologiczna do produkcji fluorytu. Ten minerał — niezwykle cenny — jest w tej chwili traktowany jako uciążliwy

ŁADNY SZPAT

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

— To nie to, co na przykład w Maroku — powiada inżynier. Tam jest góra barytu, który się po prostu wyłamuje z powierzchni. Odkrywką. Ale marokański baryt jest gorszy od naszego i oczywiście tańszy. Sprowadzamy go do Polski. No i jego tanieść ma wpływ na to, że rozbudowujemy się bardzo powoli. Myślę jednak, że jest to polityka odrobiny krótkowzroczna... Pokrywamy w tej chwili 75 procent zapotrzebowania krajowego, reszta jest importowana z Maroka, ale również z Chin, Rumunii i Jugosławii. Moglibyśmy być całkowicie samowystarczalni. Baryt, o którym wiemy starczy na około 20 lat. Ale z pewnością jest go więcej...

Zjeżdżamy w dół. Wędrujemy chodnikiem obudowanym metalowymi łukami nie więcej niż 10 minut. Przodek. Bajecznie kolorowa ściana. Od śnieżnej bieli, poprzez błękity, zieloności przetykane czernią, aż do rdzawych, soczystych czerwieni.

— Biel to niemal czysty baryt — wyjaśnia inżynier Szydłowski. Te żyłki błękitne, sine i zielonkawe to fluoryt. Mamy go około 5-8 procent w naszej rudzie. Czerwienie oznaczają dużą domieszkę żelaza. Czarne wtręty to blenda cynkowa — sfaleryt — używany do produkcji bieli cynkowej i ekranów fosforujących. Ale jest go niewiele — sprawa technicznie nieopłacalna.

Odbiorcami rudy barytowej ze Stanisławowa i Boguszowa są zakłady przerobcze w Złotym Stoku i „Mikrogram” z Katowic. Tam ruda jest wzbogacana i stamtąd wędruje do odbiorców. Kopalnie barytu dostają — w zależności od klasy rudy — od 1250 złotych za tonę, aż do prawie 5 tysięcy. W 1977 r. wartość sprzedaży w obu kopalniach wyniosła około 140 mln zł. W 1978 będzie podobna. Ze współpracy ze Złotym Stokiem i „Mikrogramem” barytowi górnicy

dodatek do barytu. Jest paradoksem, że mając go w Stanisławowie w ilościach mogących zaspokoić potrzeby kraju, w całości pokrywamy je importem. A jest on niezwykle kosztowny — za tonę fluorytu trzeba płacić około 200 dolarów. Fluoryt jest używany jako topnik w hutnictwie, w chemii do otrzymywania związków fluorowych, w ceramice do produkcji emalii i polew. W przemyśle optycznym, idealnie przezroczyste kryształy fluorytowe używane są do sporządzania soczewek mikroskopów.

Kopalnia „Stanisławów” sprzedaje więcej barytu niż go wydobywa. Wy tłumaczenie tego paradoksu jest proste — na haldzie leży ponad 10 tysięcy ton rudy, piąta część rocznej produkcji. Są to zapasy przewyższające o 380 procent zapasy normalne. Siedem, osiem razy dziennie 16-tonowy Steyr jeździ do Jawora z ładunkiem barytu. Na kolejowej bocznicy rośnie hałda... Kolejare raz podstawiają pociąg, raz nie. Ostatnio podstawiają, toteż wyłkła przewyższa wydobycie.

70 procent załogi stanowią ludzie mieszkający w pobliskich wsiach. W żadnej chyba kopalni w Polsce procent chłopów-górników, a właściwie chłopów-górników, nie jest tak wysoki. Stwarza to określone problemy. Ludzie nie mają nawyków przemysłowych, brak im tradycji górniczych... Kiedy nadchodzi zima, wykopki, siwy — absencja sięga nawet 20 procent. Ma to oczywiście wpływ na rytmikę wydobycia.

Fachowcy wyżej wyspecjalizowani — ślusarze, maszyniści, średni dozór — mieszkają w Jaworze albo w Janowicach Wielkich. Trzeba ich codziennie przywozić. Są to odległości przewyższające 40 kilometrów. 10 lat temu, gospodarskim sposobem, wybudowano w pobliżu kopalni 3 domki dla personelu niezbędnego dla ruchu. Jest to stanowczo za mało. Buduje się dalsze — również własnymi siłami. W roku ubiegłym wojewoda legnicki przydzielił 6 mieszkań pracownikom kopalni w Jaworze. Tymczasem kopalnia potrzebuje fachowców z wyższym wykształceniem — nie ma chętnych, przede wszystkim ze względu na warunki mieszkaniowe...

TA niewielka kopalnia cennejgo dla krajowej gospodarki minerału, mogłaby stać się piękną wizytówką naszego województwa. Wielka miedź, jej ogrom, nie może zasłaniać rzeczy mniejszych w skali bezwzględnej, lecz tak samo potrzebnych krajowi, barytowi górnicy naprawdę zasługują na odrobinę więcej troski ojeń regionu...

Zapobiegając pożarom lasu — chronisz zdrowie i piękno przyrody

— takie było prawidłowe rozwiązanie konkursu świątecznego Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej w Legnicy i naszej redakcji. Otrzymał 4198 odpowiedzi z całego kraju. W poniedziałek odbyło się losowanie nagród dla Czytelników. Oto lista 34 szczęśliwców:

SOKOWIRÓWKĘ wylosowała **MARTA OLEŚNIEWICZ**, Modla 6, 59-706 Gromadka.

KOMPLET STOŁOWY otrzymał **ANDRZEJ WADECKI**, 59-220 Legnica, ul. Świerczewskiego 117/4.

SUSZARKA DO WŁOSÓW przypadła w udziale **GENOWIEFIE GAWEL**, 59-220 Legnica, ul. Kaspro-wicza 55.

PODUSZKĘ ELEKTRYCZNĄ los przeznaczył **ALICJI BLICHARSKIEJ**, 59-300 Lubin, ul. Topolo-wa 42/3.

DWADZIEŚCIA KSIĄŻEK wylosowali: **GABRIELA PRZYLUCKA**, 67-220 Grębocice; **ANNA SURÓWKA**, Nosocice, ul. Klonowa 3/6, 67-200 Głogów; **MARIA SAPIŃSKA** ul. Leśna 41/1, 59-300 Lubin; **JERZY KISZYCKI**, ul. Inwalidów Wojennych 36, 58-100 Wołów; **STANISŁAW LISIK**, ul. Chojnowska 72, 59-521 Rokitki; **ANDRZEJ PAWELEC**, 59-521 Rokitki 53; **HANNA WITEK**, ul. Górnicza 10/3, 59-500 Złotoryja; **BOŻENA ROBOTKA**, 59-307 Raszówka, Karczewska 1; **BOGDAN WOLNY**, skr. poczt. 47, 67-310 Przemków; **MARIA PAWLAK**, Bartoszków 45, 59-242 Taczalin; **MACIEJ URBANSKI**, ul. Fabryczna 9, 59-310 Chocianów; **EWA MALANOWICZ**, ul. Kilińskiego 33 C/1, 59-300 Lubin; **ALICJA SZCZYPIŃSKA**, ul. Krasickiego 6, 59-520 Chojnów; **MAREK GRATKOWSKI** ul. Wojska Polskiego 24 A/3, 59-500 Złotoryja; **EUGENIUSZ MAŁECKI**, ul. Wojska Polskiego 9, 67-200 Głogów; **RYSZARD MIGRAŁA**, ul. Reja 16/3, 50-354 Wrocław; **LIDIA PIOTROWSKA**, ul. Rewolucji Październikowej 62/8, 59-220 Legnica; **KRYSTYNA LIGAS**, Zagorzyce, 56-110 Lubiąż; **EWA KLIMCZAK**, ul. Krasickiego 4/9, 57-300 Kłodzko; **JERZY ZABIŁSKI**, 59-424 Męcinka 5.

Cztery pierwsze nagrody są do odebrania w Wojewódzkiej Komendzie Straży Pożarnej w Legnicy, przy ul. Lenina. Książki prześlemy pocztą.

WITRYNA KONKRETÓW

Jak co tydzień proponujemy naszym czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza **WIESŁAW ROSA**.

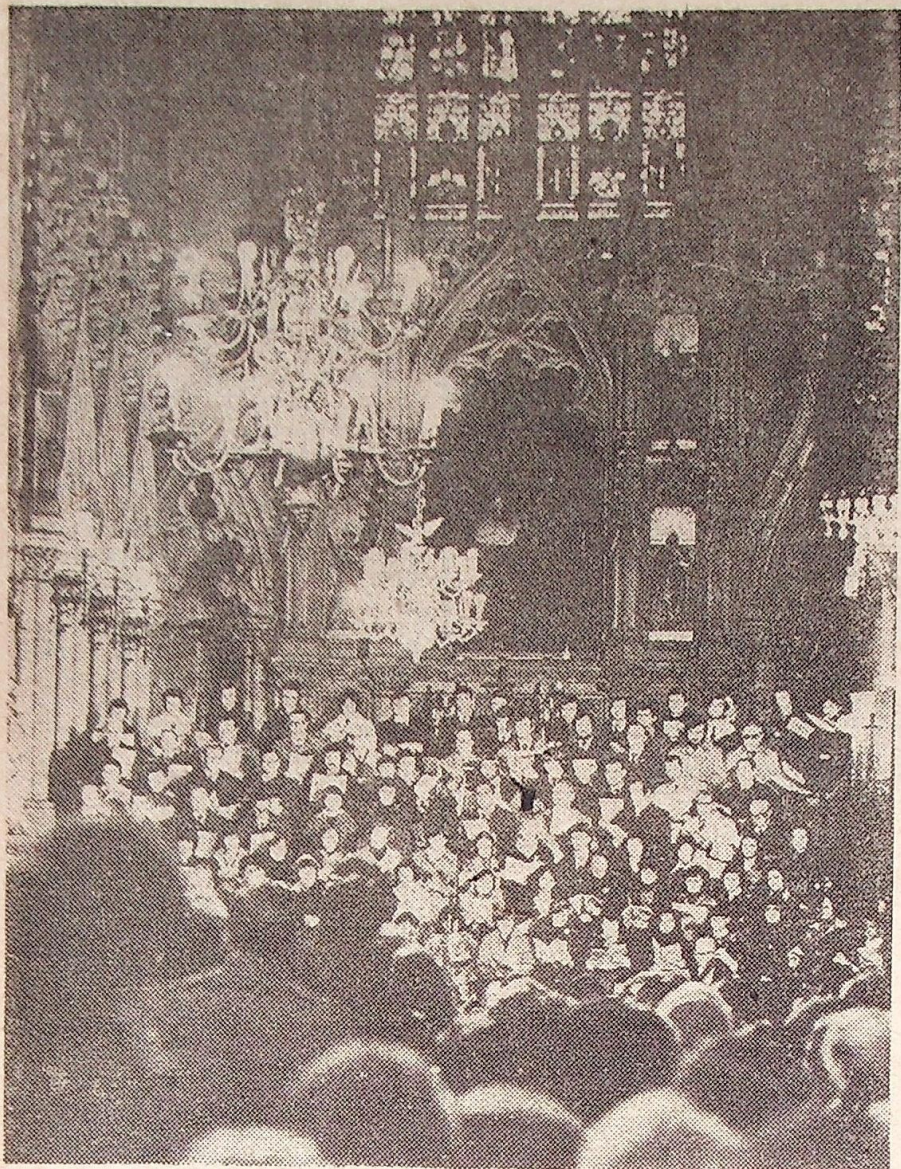
Tadeusz Zeleni (Boy) — **REFLEKTOR W MROK** — PIW 78, Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej, 80 zł. Obszerny wybór publicystyki społeczno-kulturalnej.

Emile Ajar — **ZYCIE PRZED SOBĄ** — Czytelnik 78, 22 zł. Przejmująca opowieść chłopca wychowywanego przez byłą prostytutkę.

Stanisław Dygat — **DWORZEC W MONACHIUM** — PIW 78, Wyd. 2, 20 zł. Seria „Mikropowieści”. Powieść napisana w formie wspomnień dziennikarza, któremu pobyt w Monachium przypomina różne wydarzenia z jego życia.

Henryk Sienkiewicz — **STARY ŚLUGA, HANIA, SELIM MIRZA** — PIW 78, seria Kieszonkowa, 20 zł. Trzy opowiadania stanowiące jedną całość. Niniejszy zbiór nazwano „małą trylogią”.

Michał Jagiełło — **HOTEL KLASY LUX** — Czytelnik 78, 23 zł. Debiut powieściowy znanego talerzisty i publicysty. Powieść o środowisku działaczy partyjnych. Michał Federowski — **DIABELSKIE SKRZYPCY** — Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. 2, 80 zł. Zbiór białoruskich bajek i opowieści.



W gotyckiej scenerii Kościoła Mariackiego wykonanie „Requiem” Mozarta nabrało szczególnego nastroju.



Jury turnieju ocenia zespoły chóralne.



Nagrodę tygodnika „Wiadomości” z rąk przewodniczącego jury prof. Jerzego Zablockiego otrzymuje dyrygentka chóru „Rezonans” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Legnicy — Maria Syez.



Jednym z najlepszych chórów „LEGNICA CANTAT 78” był Chór Akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pod dyrekcją Kazimierza Górskiego.



W pełnej koncentracji pracował Władysław Wileczak — dyrygent Kameralnego Zespołu Wokalnego filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

L
N

CANTA
Nim je
doszło
miała
niem na
nych. A
szrankach
chóralne
była zn
przednie

Tak
perspekt
ratonu
tem wym
komisji
28 chór
przed in
zespoły
cony w
„LEGNIC
rzecz ja
program
dów. W
manów
ty w po
ku (11 b
dziennie
dzin w
Z jedne
aż tyle
i to w
wydaniu
nie-afeg
nego, k
marator

Przew
tor Pań
we Wro
ki powie

— K
zaspoko
bredne
Obserw
poziom
NICA C
sposobe
go zja
czasow
konkurs
niż pop
to na p
ra od l
ganizuj
tów, rz
ju. W
śmy się
mi tech
operow
że zdar

NN
dopraw
wzrosły
magan
dzis ni

Na te
trzymuj
Tutaj
sowe za
to z w
NICA C
stała p
laureata
„Brazo
bana” s
rych śre
lata. To

Nie
nieniem
nego tur
się chó
o które
styszał
tego, że
wa Lutr
nickiego
leży się
Lubuski
nego to
cją Sta
ten pow
cjaliż
tworów
już w
jego w
CA CAN
go ty

LAURY WYŚPIEWANE

CZTERY dni Wojewódzki Dom Kultury zamienił się w świątynię hymnów. Coroczną uczelnią melomanów mamy za sobą. „LEGNICA 1” rozdzieliła laury do turnieju chórów. W konkursie kwalifikacyjnym zwyciężyła grupa z wybranych spośród zgłoszonych zespołów w turniejowych stanąć aż 53 zespoły z całego kraju. Liczba ta nie wyższa niż w poprzednich latach.

Taką ilość stwarzała perspektywę niekończącego się maratonu, trzeba było zakończyć. Ostateczna decyzja o kwalifikacyjnej: dopuścić. Jednakże na krótko przed rozpoczęciem turnieju cztery zespoły swój akces. Skrótem roku czas trwania „CANTAT” musiał być odrobnięty na układzie turniejowych przegladów. W przekonaniu wielu melomanów długo trwały koncerty w dni. Od czwartku do soboty (13 bm.) codziennie od 15.30 przez 6-7 godzin pracowali konkursowicze. Z trudem serce cieszy, że zwycięzcy szczęścia narazie nie było. Zdobym lub drugim jednak trudno było nawet założyć, że śpiewu chóralnego nie byłby zmęczony.

Przewodzący jury J. M. Rektor Powiatowej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu prof. Jerzy Zabłocki:

Turnieje mogły być nawet najbardziej wybredne muzyczne upodobania. Systematyczny wzrost poziomu chórów w Polsce. „LEGNICA 1” jest znakomitym przykładem zaobserwowania tego. W przekroju dotychczasowych turniejów tegoroczny był na lepszym poziomie. Zastępowano samą Legnicę, która w tym roku turnieju orędownicą dla dyrygentów była oryginalna w skali krajowych latkach spotykali chórami niedoszkolonymi, nie potrafili śpiewać. W tym roku tak się zespoły z podobnymi, ale było ich niewiele. Inna rzecz, że także nasze, jurorów wybrało na pewno inne są nie lat temu.

Najwyższej fali ciągle uderzały chóry akademickie. Jednak występują określone formy. Wiąże się z tym chórzyści. „LEGNICA 1” zdominowana została przez młodzież. W zespole nagrody przechodził Lutni im. Jerzego Litwina. W wieku wynosi 23-24 musi cieszyć i budować. W tym roku z wyłoniła się czołówka tegorocznego. W grupie tej znalazły już renomowane oraz te, mało kto do tej pory nie był. W tym roku nagroda główna „Brąz”, premia wojewody legnickiego „Legnica” na Chórowi Kameralnemu o Towarzystwa Muzyczne w Legnicy pod dyktando Malawki. Zespół z roku ubiegłego. Specjalnie w wykonaniu muzyki dawnej. Dokonał nagrań radiowych, zaś w turnieju „LEGNICA 1” był debiutem w teatrze. Chór zaprezen-

tował się bardzo wszechstronnie, zarówno od strony technicznej, wykonawczej, jak i interpretacji dyrygenta.

Od lat organizatorzy legnickich turniejów nosili się z zamiarem uświetnienia imprezy „Śpiewającym Atelier” i wreszcie urodziło się w tym roku. Warsztaty chóralne stworzyły chórów szansę wypracowania swych możliwości wykonawczych w utworach oratoryjno-kantatowych. 13 maja doszło do premiery pomnikowego dzieła Mozarta „Requiem”. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Państwowej Filharmonii w Częstochowie, Chór Akademicki KUL w Lublinie, Chór Męski „Echo” w Ostrowie Wlkp. i Chór „Madrygał” WDK w Legnicy pod wspólną batutą Marka Tracza zaprezentowali się wspaniale. Z legnickim wydaniem „Requiem” śmiało można się pokazać w najlepszych nawet salach koncertowych.

Także w ramach „Śpiewającego Atelier” w niedzielę zaprezentowano Mszę G-dur Schuberta. Przygotował ją Stanisław Krukowski, który dyrygował połączonym aparatem wykonawczym w postaci: Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Jeleniej Górze, Chóru Akademickiego WSP w Olsztynie i Kameralnego Zespołu Wokalnego filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Podobnie, jak w przypadku „Requiem” widział się olbrzymią pasję, z jaką podeszli wykonawcy do dzieła. W obu interpretacjach cieszyła wspaniałą precyzją głosów i cudowne zgranie całości. Myślę, że po tak udanym debiucie istnieje potrzeba wprowadzenia „Śpiewającego Atelier” na stałe do programu turniejowego.

W czasie tegorocznych zmagani chórzyści dojrzała też inna przemysłowa od dawna sprawa utworzenia w Legnicy centrum chóralistyki polskiej. Do takiego wniosku doszły nasze wojewódzkie władze kulturalne i Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury w Warszawie.

Mówi prof. Jerzy Zabłocki: — Nieformalnie to już od kilku lat Legnica jest takim centrum. Sądzę, że myśl utworzenia ośrodka w mieście, gdzie odbywa się największy konkurs chóralny dojrzała do realizacji. Jak dotąd bowiem, nasza chóralistyka jest rozbita w sensie organizacyjnym. Istnieje paląca potrzeba utworzenia właśnie w Legnicy ośrodka centralnego, który promieniowałby organizacyjnie i artystycznie na cały nasz ruch chóralny. Centrum posiadałoby literaturę chóralną, zwracałoby się do współczesnych kompozytorów polskich, aby pracowali nad utworami dla chórów. Zadaniem ośrodka byłoby też prowadzenie studium poddyplomowego dla dyrygentów. Myśl jest przednia i warta jak najszybszego wprowadzenia w życie.

Czy centrum takie utworzone zostanie do przyszłej „LEGNICY CANTAT” tego na razie nikt nie wie. Jednakże wiadomo, że rozpatrywany będzie projekt rozciągnięcia legnickiego święta pieśni na znacznie dłuższy czas niż w roku bieżącym — by naczelną hasło legnickich turniejów — rozwój amatorskiego ruchu chóralnego w Polsce było realizowane jak najpełniej.

JESZCZE jedno w mniemaniu jury i publiczności turniejowej zasługuje na szczególne uznanie. To organizacja imprezy. Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Legnicy brawa! Osobne gratulacje za doskonałe materiały informacyjne i propagandowe. Ciekawe i wszechstronne. Tego jeszcze nie było!



Tak dyryguje „Cantilena” (chórem Wojewódzkiego Domu Kultury we Wrocławiu) Tadeusz Zathczy.

Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI
Tekst: CZESŁAW PAŃCZUK



Cała Legnica ustrojona była w akcenty turnieju.

KIEROWNIK ma kłopot. Skarży się, że w podległym zespole ma pracownika rzetelnego i aktywnego, ale jednocześnie kłopotliwego, bo nie boi się krytykować, żądać — nie tylko w swoim imieniu, lecz także w imieniu grupy. Kierownik głośno marzy o pozbyciu się „rozrabiaki i mąciwody”.

Z perspektywy własnej praktyki zawodowej mogę stwierdzić, że podobne zmartwienia są udziałem wielu szefów. Takiemu stanowisku towarzyszy zwykle przekonanie, że najłatwiej kierować zespołem biernym, bezwolnie wykonującym wszelkie polecenia. Ale spróbujcie wykręcić z tych ludzi w sytuacjach koniecznych i krytycznych maksimum zaangażowania i inicjatywy.

Prawdziwe umiejętności przełożonego ujawniają się dopiero wtedy, kiedy potrafi on dać sobie radę nie z konformistami, lecz z krytykami, z pracownikami „trudnymi” (nie mylić z rozrabiakami i mąciwotami), gdy potrafi zrobić sobie z nich sojuszników. Pracownicy „trudni” to zazwyczaj jednostki o rozwiniętych ambicjach zawodowych, które — nie mając ujścia w formie twórczej aktywności — stają się siłami destrukcyjnymi. W konsekwencji dochodzi do naturalnej reakcji obronnej przeciwko anonimowości, próbie zepchnięcia świadomej indywidualności do roli narzędzia pracy.

Współzarządzanie przedsiębiorstwem, jako jedno z podstawowych założeń naszego systemu, w formie instytucjonalnej gwarantują samorządy robotnicze i organizacje społeczno-polityczne w zakładach pracy. Inną formą, bardziej nas interesującą jest uczestnictwo w zarządzaniu poprzez codzienną pracę na szczeblu swojego oddziału, wydziału czy brygady. Czy i jak zasada tak pojętego współzarządzania jest realizowana — zależy głównie od zwierzchników wszystkich szczebli, od ich świadomości społecznej i od umiejętności kierowniczych, godzenia interesów społecznych i produkcyjnych. Nie jest to proces łatwy, a już na pewno nie można powiedzieć, że przebiega bez zgrzytów i zahamowań.

Dopuszczenie pracowników do udziału w procesie podejmowania decyzji kierowniczych, bo na tym praktycznie polega współzarządzanie, ma za zadanie ułatwić kierownikom ich pracę, umożliwić wszechstronne spojrzenie na problem oczami zainteresowanych. Nie nawołuję do roztrząsania każdego szczegółu pracy zespołu, bo jest rzeczą oczywistą, że doprowadziłoby to do absurdu, tj. do niekończących się narad i dysput. Natomiast w sprawach istotnych dla całego zespołu, planów, rozstrzygnięć spraw personalnych, rozwiązywania nabrańskich konfliktów, dobry kierownik zasięga opinii swoich podwładnych. Bez wątpienia ostateczne podjęcie decyzji należy do szefa, bo on jest za nią osobiście odpowiedzialny: jedynie proces przygotowawczy ma charakter zespołowy.

Nowoczesny kierownik nie obawia się konfrontacji z opiniami pracowników, ponieważ zdaje sobie sprawę, że konsultowanie i dyskusowanie daje możliwość rozładowania wielu napięć i niechęci powodowanych niedoinformowaniem. Wzajemna, spokojna i rzeczowa krytyka jest katalizatorem poprawnej atmosfery pracy. Naturalnie, że w sytuacjach krytycznych, w przypadkach nagłego za-

grożenia, kiedy konieczne jest podjęcie błyskawicznej decyzji, miejsce na dyskusję nie ma.

Jak bardzo potrzebny jest człowiekowi w pracy margines swobody, decydowania o tym, co się robi, przekonuje szwedzki eksperyment. W zakładach Volvo, gdzie produkcja przebiega taśmowo (jak powszechnie wiadomo, metoda uważana do niedawna za najefektywniejszą w produkcji fabrycznej), wprowadzono eksperymentalnie metodę zadaniową. W miejsce taśmy zorganizowano stanowiska, na których grupom ludzi zamiast dotychczasowego wykonywania mechanicznych czynności powierzono zespoły zadań. Ideą tej metody jest założenie, że w każdym człowieku tkwi pragnienie wpływania na swoją pracę, nadania jej charakteru osobistego przy zaangażowa-

wielkoprzemysłowego. Utrwalone w tamtych czasach wzorce kierowania funkcjonują tu i ówdzie do dziś, traktując ludzi jak przedmioty manipulacyjne, a nie jak świadome przedmioty działania. Dzisiejszy robotnik to bardzo często człowiek z wykształceniem średnim i zasadniczym. Dlatego wymagania tych ludzi wobec załadu pracy, kierownictwa i samej pracy rosną. Współczesny pracownik, a szczególnie młody, oczekuje nie tylko maksimum gratyfikacji finansowych, lecz także zadowolenia z pracy.

Praca bez osobistego zaangażowania, odczuwana jako czynność obca i narzucona, bez możliwości jej kształtowania jest pracą alienowaną, sprzeczną z humanistycznym ideałem człowieka socjalizmu. Z doświadczenia wiemy, że

Kiedy wiosna w pełni, kiedy słoneczko mocniej przygrzeje, wszystkim nam robi się radośniejsze i od razu mamy ochotę na rzeczy nadzwyczajne. Wiadomo nie od dziś, że najlepiej się je robi na zielonej trawce... Postanowiliśmy więc — razem z naszymi przyjaciółmi aktorami — spotkać się na tzw. murawie. Wymiary murawy — 90 na 60, na krótszych bokach furtki z siatki. Są również różne białe pasy i linie, ale tym się zupełnie nie przejmujemy! Państwo się domyślają? Tak! To właśnie będzie

WIELKI MECZ AKTORZY — DZIENNIKARZE!

Do tego spotkania przygotowaliśmy się długo. Ktoż może złazić te nieprzespane noce, trawić na próbach rozszyfrowania taktyki przeciwników! Te żmudne treningi, powolne opanowywanie gry z piłką i bez, stałych i niestałych elementów gry, bank informacji wreszcie, w którym zgrumadziliśmy niestety tylko podstawowe dane naszych rywali. Wiemy na pewno, iż drużyna Legnickiego Teatru Dramatycznego prowadzona będzie przez znanego internacjonalistę — Janusza Sykutera (prywatnie — dyrektora teatru). Na jakiej pozycji wystąpi — nie wiadomo, wiadomo jednak, że na każdej jest dobry! U jego boku grać będą dwie zawodniczki — śliczna Augustyna z „Lata w Nohant” i Hanka z „Ktoś nowy”, prywatnie pannie: Grażyna Dyląg-Mikolajczak i Elżbieta Miłowska. Tej trójki obawiamy się najbardziej. Ale inni zawodnicy są również groźni — Ostroróg czyli Kukula z „Ktoś nowy”, Sulej, Kiesz, Aksinowicz, Miś, Mikolajczak, Wasiak, Owczarek... Te nazwiska mówią same za siebie. A jakie jeszcze asy atutowe chowa w rezerwie kapitan Sykuta?

Co do nas, to nie jesteśmy tacy naiwni, by ujawniać przedwcześnie nasz skład. Trener — selekcjoner, a jednocześnie lider zespołu dziennikarzy — Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny „Konkretów”, państwo rozumieją...) powołał najlepszych. Ale na miejsce w drużynie na pewno liczyć tylko może znany tercet Łuszczów — Mardyn, Ryszard i Zygmunt. Pierwsi dwaj to młodzi zawodnicy — 8 i 12 lat, ostatni, niestety, jest już u schyłku swojej świetnej kariery... Liczyć również można na dobrą grę pozyskanego ostatnio Janiszewskiego — nowej twarzy w naszej drużynie. Co do reszty, zadecyduje szef, tfu, przepraszam — kapitan.

Postanowiliśmy również zmodernizować nieco przepisy dotyczące sędziowania. Tyle się narzeka na kiepskich arbitrow! U nas, na wszelki wypadek, będzie ich dwoje — przedstawicielka lubińskiej palestry pani Małgorzata Potacka i prokurator z Legnicy — pan Andrzej Baj.

Nie będziemy grać oczywiście o pietruszkę — stawką jest beczka piwa zafundowana przez życiowego nam Browar Legnicki. Stać będzie (beczka — nie browar) na środku boiska, przypominając bez przerwy swoim widokiem zawodnikom, o jaką stawkę toczy się mecz!

Tak więc spotykamy się wszyscy: aktorzy, dziennikarze i przeświadła publiczność 21 MAJA, O GODZINIE 17, NA STADIONIE MIEDZI W LEGNICY! po meczu ligi międzywojewódzkiej, w której wystąpi MIEDZ Legnica i POLONIA Leszno.

Z ostatniej chwili: Swoje udział w meczu, w barwach dziennikarzy zapowiedział sam Robert Gadocha, rezygnując z wyjazdu na MUNDIAL! REZERWOWY!



niem sił psychicznych, intelektualnych i emocjonalnych, a także potrzeba w trakcie pracy interakcji międzyludzkich. Wyniki eksperymentu potwierdziły przewidywania jej twórców. Wraz ze wzrostem wydajności wzrosło zadowolenie z pracy ciężkiej i monotonnej.

Niechęć do demokratycznego kierowania, które uwzględniła współdecydowanie pracowników o swojej pracy, jest jeszcze zjawiskiem dość nagminnym. Oponenti zarzucają, że dopuszczenie podwładnych do udziału w podejmowaniu decyzji powoduje wiele negatywnych skutków, takich jak: obniżenie autorytetu kierownika („podwładni chcą być mądrzejsi”), zmniejszenie sprawności działania zespołu, naruszanie jednolitości kierowania, straty czasu poświęcone na rzekome zbędne dyskusje i zebrania, osłabianie dyscypliny („bo każdy chce rządzić”) i wtrącanie się podwładnych w „nie swoje” sprawy.

Zarzuty te dowodzą niezrozumienia istoty demokratycznych zasad zarządzania przedsiębiorstwem i potrzeby czynnego zaangażowania obywateli w sprawy kraju. Dowodzą także, że wielu spośród kierowników nadal myśli i rozumuje kategoriami szefów sprzed 20—30 lat. Metoda dyktowania, komenderowania miała w tamtych czasach swoje uzasadnienie wobec braku wykwalifikowanej kadry produkcyjnej i w okresie formowania się świadomości robotnika

postulat dezalienacji pracy nie zawsze jeszcze ma odniesienie w praktyce życia codziennego. I nie wszędzie pracownik czuje się pełnoprawnym współgospodarzem w zakładzie.

Autokratyzm, tłumienie krytyki, brak informacji to najczęściej spotykane w kierowaniu błędy, które utrudniają pełną realizację zasady socjalistycznego współzarządzania przedsiębiorstwem. Daleka jestem od pomawiania administracji zakładów o całkowite ignorowanie i lekceważenie problematyki ludzkiej, ale jest ona wciąż za mało doceniana o czym świadczy choćby fakt nierozliczania kadry kierowniczej z gospodarki potencjałem ludzkim w takim choćby stopniu w jakim się to czyni w sferze technicznej i produkcyjnej.

WZAKŁADACH pracy tworzone są programy humanizacji pracy, ideowo — wychowawcze, poprawy warunków pracy itp. — programy w które włożono sporo dobrych intencji i szczytnych zamierzeń, lecz nadal problemem otwartym pozostaje sprawa wdrażania tych programów w życie.

MARIA KUNCAITIS

NIE MAMY zespołów w I i II lidze. W klasie międzywojewódzkiej występują tylko trzy drużyny i spisują się ze zmiennym szczęściem. W dotychczasowej historii regionu tylko raz udało się wprowadzić przedstawiciela regionu do II ligi. Zagłębie Lubin nie zagrało w tej klasie zbyt długo miejsca — po jednym sezonie opuściło szeregi II ligi i aktualnie, zespół gra coraz lepiej, istnieją realne szanse na awans, a właściwie powrót do grona bezpośredniego zaplecza ekstraklasy. Obraz to niezbyt obiecujący i powoduje, że województwo legnickie nie odgrywa jak dotąd większej roli w krajowym futbolu.

Na podstawie wyników seniorów określa się z reguły poziom danej dyscypliny w poszczególnych regionach. Nie mamy się czym pochwalić i tak nas zresztą oceniają w Polsce, a każdy występ naszych reprezentantów traktowany jest z przymrużeniem oka — po prostu uczestniczą w rozgrywkach, ale i tak nie w nich nie działają, gdyż daleko im jeszcze do poziomu innych okręgów.

Takie opinie dało się słyszeć przed rozpoczęciem spotkań juniorów o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników, których celem było sprawdzenie poziomu zaplecza w pionie piłkarskim. Do turnieju zgłoszono 24 drużyny, a wśród nich tak renomowane kluby jak Ruch Chorzów, Polonia Bytom, Piast Gliwice, Hutnik Kraków, Stal Stalowa Wola i AKS Chorzów. W gronie tym znaleźli się również juniorzy legnickiej Miedzi. Rozgrywki prowadzono w sześciu grupach, po cztery zespoły w każdej i na dodatek systemem pucharowym. Legniczanie nikt nie wróżył większych sukcesów. Już w pierwszym pojedynku spotkali się w Raciborzu z renomowaną Unią. Spisali się doskonale. W normalnym czasie gry zremisowali 1:1; w rzutach karnych wygrali 3:2 (!) i awansowali do drugiej rundy. Drugi mecz pucharowy też na wyjeździe. Tym razem — chłopcy nabrali wiary we własne siły. Wygrali zdecydowanie i bardzo wysoko 7:1. Wreszcie kolejne, ważne wydarzenie — pojedynek w Legnicy z Ruchem Chorzów. Goście przyjechali pewni siebie, grali nonszalancko, w rezultacie przegrali aż 1:5. W półfinale znów mecz wyjazdowy do KSZO Ostrowiec Świętokrzyski. I tym razem juniorzy Miedzi potrafili sobie poradzić. Zwyciężyli 2:1!

Finał turnieju wyznaczono na 2 maja na stadionie bytomskiej Polonii, jako przedmecz jednego ze spotkań I ligi z Pogonią Szczecin.

Nikt oczywiście nie liczył się z tym, że wystąpi w nim jakaś drużyna z tak zwanej prowincji piłkarskiej. Mecz zaczął się pomyślnie i Miedź objęła prowadzenie ze strzału samobójczego obrońców chorzowskich. Potem Pęczkowski podwyższył wynik na 2:0, a Kołodziej na 3:0. W ostatniej fazie przeciwnik zdobył honorowego gola i legniczanie wygrali 3:1, zdobywając — ku ogólnemu zasko-

przystąpieniem do rozgrywek, tak chłopcy, jak i ja, nie wierzyliśmy w końcowy sukces i mieliśmy sporą treść. Po wygraniu pierwszych spotkań przekonaliśmy się, że stać nas na więcej. Wiara we własne siły, poparta umiejętnościami, pozwoliła zdobyć piękne trofeum. Chciałbym serdecznie podziękować dyrektorowi Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, Zespołu Szkół Budowlanych, I Liceum O-

szkolimy ją systematycznie począwszy od trampkarzy. Zerwaliśmy z polityką ściągania zawodników z zewnątrz i postanowiliśmy oprzeć się na własnych wychowankach. O tym, że czynimy słuszenie wszystkich przekonał ostatni sukces juniorów, z grupy których kilku już w najbliższym czasie zasili pierwszy zespół, nie mówiąc już o drużynie rezerwowej, występującej w klasie wojewódzkiej.

ZASKOCZYLI FAWORYTÓW

ZYGMUNT ŁUSZCZ



DRUŻYNA JUNIORÓW KS „MIEDŹ” LEGNICA. Stoją od lewej: trener Zdzisław Bartnik, Paweł Kostiw, Jan Kociubiński, Zbigniew Kamocki, Krzysztof Brodowski, Jan Pękala, Marek Józefów, Jerzy Krukowski, Leszek Bazan — kapitan zespołu, Zbigniew Kostyszak, kierownik drużyny Michał Tokajuk. Kłęczą od lewej: Mirosław Strembiński, Jerzy Dudek, Waldemar Kaman, Wiesław Kołodziej, Jerzy Brzeczcz, Jerzy Wach, Marek Judek i bramkarze Mieczysław Karasewicz, Mirosław Halkowicz.

Fot. Archiwum

czeniu — cenne trofeum. We wszystkich spotkaniach barw klubu bronili: Mieczysław Karasewicz, Leszek Bazan (kapitan drużyny), Wiesław Kołodziej, Jan Paliński, Jerzy Dudek, Adam Pietruszka, Zbigniew Kamocki, Jan Pękala, Jerzy Brzeczcz, Zbigniew Pęczkowski, Jerzy Krukowski, Marek Józefów, Waldemar Kaman, Marek Judek, Paweł Kostiw i Mirosław Halkowicz.

— Sukces w tak doborowym towarzystwie jest dużym osiągnięciem młodych piłkarzy...

— Nikt nie przypuszczał, że wygra nasz zespół, mając za rywali samych potentatów — mówi trener zespołu Zdzisław Bartnik. Dla nas wyniki nie są jakimś przypadkiem. Przekonaliśmy się, że przy dobrych chęciach, odpowiedniej pracy szkoleniowej i opiece nad sportowcami można stworzyć drużynę na wysokim poziomie i to nie tylko w największych ośrodkach. Przed

gólnokształcącego, Zasadniczej Szkoły Hutniczej, Zasadniczej Szkoły Zakładu Energetycznego, Zasadniczej Szkoły Dokształcającej oraz zakładów pracy za okazaną nam pomoc, za zwalnianie uczniów i pracowników, udział w treningach i meczach. Bez ich pomocy i zrozumienia nie mogło być mowy o końcowym sukcesie. Teraz przed nami twarda walka o czołowe pozycje w lidze wojewódzkiej juniorów starszych. Od nowego sezonu powstanie liga międzywojewódzka z udziałem przedstawicieli Jeleniej Góry, Legnicy i Zielonej Góry. Zrobimy wszystko, aby znaleźć się w czołowej czwórce i awansować do tej klasy i odegrać w niej jak największą rolę.

— Rezultaty turnieju — mówi trener pierwszego zespołu Miedzi Kazimierz Niemietuk — nie są dziełem przypadku. Od lat postawiliśmy w klubie na młodzież i

wbiegli z nią do bramki. Trener Eugeniusz Myciak jest zadowolony z postawy swoich podopiecznych, chociaż sam pojedynek powinien zakończyć się rezultatem 3:1 dla Zagłębia. Niestety — wyraźnie zawiodły umiejętności strzeleckie. Liczy się jednak wynik.

O dużym pechu może mówić legnicka Miedź, która przegrała z Unią w Raciborzu 0:1, a jedyną bramkę padła w 65 minucie po błędzie obrońców. Znacznie lepiej, niż dotychczas, zaprezentował się Chrobry Głogów, pewnie zwyciężając Metal Kluczbork 2:0, zdobywając bramki ze strzałów Palecznego i Michałowicza.

W niedzielę, 21 maja, kolejna runda spotkań. Zagłębie Lubin podejmie Karkonosze Jelenia Góra, Miedź Legnica Polonię Leszno, a Chrobry Głogów wyjeżdża do Odry Wrocław.

(Zz)

MIEDŹ nie jest w swych poczynaniach osamotniona. Podobnie, z mniejszym lub większym powodzeniem, dzieje się w innych klubach województwa, co jest dużą zasługą długofalowej polityki Okręgowego Związku Piłki Nożnej, który z całą konsekwencją i to na każdym kroku podkreśla konieczność jak najlepszej pracy z młodzieżą i opierania się na własnych wychowankach. Pierwsze efekty takiego działania są już widoczne. Jesteśmy przekonani, że na kolejne nie będziemy musieli czekać zbyt długo.

KLASA „M”

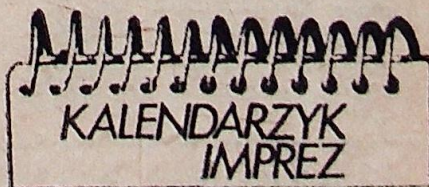
Wygrana Zagłębia

Do zakończenia spotkań piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej zostało tylko sześć kolejek rozgrywek, a każda z nich będzie niezwykle ważna dla wszystkich bez wyjątku zespołów. Niedzielne pojedynki przyniosły pewne rozstrzygnięcia w górnych rejonach tabeli. Prowadząca dwójka — Unia Racibórz i Zagłębie Lubin — umocniła się na czołowych pozycjach i oderwała się od najgroźniejszych rywali — Stali Brzeg i Metalu Kluczbork. Unia wygrała z Miedzią, Zagłębie ze Stalą, a Metal doznał porażki w Głogowie. W rezultacie ry-

walizujące o awans do II ligi drużyny zyskały czteropunktową przewagę.

★

Największe zainteresowanie wzbudził mecz Zagłębia Lubin ze Stalą Brzeg. Przeciwnicy lubinian bardzo solidnie przygotowywali się do tej ważnej konfrontacji i nawet pięć dni przebywali na specjalnym zgrupowaniu w Lubinie. Na nic się to jednak nie zdało. Gospodarze, mimo że stoczyli bardzo ciężki pojedynek, byli zespołem lepszym, kryli agresywnie i odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo. Początkowo nie zanosilo się na końcowy sukces, mimo że piłkarze Zagłębia mieli trzy dogodne sytuacje do zdobycia bramek. Na strzelenie jedynej kibice musieli czekać aż do 85 minuty. Rzut rożny egzekwował Jan Ławnik. Piłka trafiła do Mieczysława Baka, który przyjął ją na piersi i dosłownie



NIEDZIELA, 21 MAJA:

Piłka nożna — klasa „W” — (wszystkie mecze o 16.30): Górnik Polkowice — Chojnowianka, Stal Chocianów — Zamek Przemków, Kuźnia Jawor — Miedź Ib Legnica, Odra Grodziec Mały — Cement Raciborowice, Prochowiczanka — Konfeks Legnica, Chrobry Ib Głogów — Odlewnik Gromadka, Górnik Złotoryja — Zagłębie Ib Lubin.

Piłka ręczna — klasa „W” — Miedź Legnica — Krokus Bystrzyca godz. 12, boisko przy ul. Złotoryjskiej; Górnik Złotoryja — Stal Chocianów, godz. 12, ul. Sportowa.

**KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
w Lubinie
ZAKŁAD REMONTOWO-MONTAŻOWY**
zatrudni natychmiast

robotników wykwalifikowanych w zawodach:
betoniarz-zbrojarz, cieśla, dekarz, elektryk samochodowy, posadzkarz, mechanik samochodowy, murarz-tylnik, szklarz, ślusarz remontowy i konstrukcyjny, operator żurawia wieżowego
oraz robotników niewykwalifikowanych.

Praca na terenie Lubina, Polkowic, Chocianowa, Głogowa, Legnicy, Złotoryi, Nowego Kościoła, Iwin k/Bolesławca.

Dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub w kwaterach prywatnych. Sprawy mieszkaniowe do omówienia.

Zakład posiada zorganizowany przejazd z kierunków: Legnica, Głogów, Świerżawa, Złotoryja, Ścinawa, Wąsosz, Wołów, Chocianów, Prochowice, Toszowice, Polkowice, Rudna, Tymowa, Maleczyce.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa Rud i wynikające z niego przywileje jak: dodatek specjalny do wynagrodzenia z tytułu Karty Górnika i deputat węglowy.

OFERTY PROSIMY KIEROWAC NA ADRES: KGHM Zakład Remontowo-Montażowy w Lubinie Dział Spraw Osobowych i Szkolenia, tel. 430-91 do 96 wewn. 265, 266, 267 oraz KGHM Zakład Remontowo-Montażowy Wydział Konstrukcji Stalowych i Prefabrykatów w Nowym Kościele gm. Świerżawa (dot. kandydatów do pracy w Złotoryi i Nowym Kościele).

UWAGA: Zakład Pracy nie będzie zatrudniał pracowników, którzy samowolnie porzucili pracę w ostatnim miejscu pracy.

315-k

**Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych
Budownictwa Ogólnego w Legnicy**

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników w niżej wymienionych specjalnościach z wyjątkiem pracowników, którzy samowolnie opuścili pracę:

— **INSTALATORÓW WOD.-KAN, C.O., SPAWACZY**
— **ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH**

na terenie woj. legnickiego, woj. jeleniogórskiego.

Zainteresowani winni się zgłaszać w Dziale Służby Pracowniczej w Legnicy, ul. Jaworzyńska 80, tel. 236-06, wewn. 17.

Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie.

316-k

Komunikat MO



W dniu 28 marca 1978 r. wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił **BOLESŁAW MUSIAŁ**, syn Jana i Reginy z domu Samul, ur. 18.V.1916 r. w Michałowcu, zamieszkały w Lubinie, ul. Wronia 11/3.

RYSOPIS: wiek z wyglądu 65 lat, wzrost około 170 cm, korpulentnej budowy ciała, oczy ciemne, ciemne włosy, duże braki w uzębieniu, znak szczególny na lewym policzku — pieprzyk.

UBRANY: w kurtkę ortalionową koloru granatowego, brązowy kapelusz, sweter koloru ciemnego zapinany na zamek z przodu, koszula zielona w kratę, spodnie koloru stalowego w paski, obuwie zimowe czarne z zamkiem błyskawicznym.

Ktokolwiek wie coś o losie zaginionego, proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzką MO w Legnicy, ul. Asnyka 5, tel. 280-51, wewn. 41 lub z najbliższą jednostką MO.

„SPOŁEM” WSS O/LUBIN, ul. Bema 8, tel. 428-92

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w niepełnym wymiarze czasu pracy (tj. na 1/2 etatu):

— **SPRZEDAWCÓW, KELNERÓW, POMOCE KUCHENNE, SPRZĄTACZKI, ROBOTNIKÓW WYKwalifikowanych do grupy remontowo-konserwacyjnej.**

Warunki pracy i płacy zgodne z Układem Zbiorowym Pracy dla pracowników spółdzielczości spożywców z 1976 r.

Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych oddziału, tel. 428-92, Lubin, ul. Bema 8.

Zakład nie będzie zatrudniał osób, które w ostatnim miejscu zatrudnienia porzuciły pracę.

317-k

**ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO**

w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica
telefon 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok szkolny 1978/79

w z a w o d a c h:

- ◆ **murarz,**
- ◆ **betoniarz - zbrojarz**
- ◆ **cieśla budowlany**
- ◆ **malarz budowlany**

Nauka trwa 2 lata.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15—17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

Umundurowanie szkolne w każdym roku nauki.
Posiłek regeneracyjny.
Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkola nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
75-k

**ZARZĄD WOJEWÓDZKI LIGI OBRONY KRAJU
w Legnicy, ul. Piastowska 6**
OGŁASZA

1. Przetarg nieograniczony na sprzedaż samochodów:

— samochód osobowy m-ki warszawa 224, nr podwozia 175968, nr silnika M-20-0405-WS, rok produkcji 1968. Stopień zużycia 78 proc. Cena wywoławcza 25.200 zł.

— samochód osobowy m-ki VW-914, nr podwozia 473-2919090, nr silnika nieczytelny, rok produkcji 1973. Stopień zużycia 85 proc. (samochód po wypadku), cena wywoławcza 20.000 zł.

2. Przetarg ograniczony na sprzedaż samochodu ciężarowo-szosowego m-ki star 25, nr podwozia 61613, nr silnika 50799, rok produkcji 1964. Stopień zużycia 75 proc. Cena wywoławcza 42.500 zł.

Przetarg na samochód m-ki VW-914 odbędzie się w dniu 2 czerwca 1978 r. o godz. 10.00 w Lubinie, przy ul. Odrodzenia 24 w budynku LOK.

Na samochód m-ki warszawa i star 25 w Głogowie w Ośrodku Szkolenia Kierowców LOK, ul. Gwardii Ludowej 2 w dniu 2 czerwca 1978 r. o godz. 14.00.

Warunkiem udziału w przetargu jest uiszczenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w wymienionych wyżej ośrodkach co najmniej w przeddzień przetargu. Samochody oglądać można w w/w ośrodkach co najmniej z wyjątkiem niedziel w godz. 10.00—12.00.

Na samochód m-ki star 25 należy posiadać dodatkowo zezwolenie na kupno z Wydziału Komunikacji Urzędu Miejskiego.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w dniu następnym o tej samej godzinie.

Organizator zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

318-k



WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych,
Celina Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.
040707g

ZGUBIONO pieczęć o treści WSS „Społem” O/Terenowy w Legnicy, konwojent nr 23, Franciszek IRLIK.
040705g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 131989 wydaną przez ZG „Polkowice” na nazwisko Zbigniew Trzeźwiński, zam. Głogów, ul. Nie-działkowskiego 3 A/14.
040705g

NADMIAR wyobraźni czyni z człowieka nadwrażliwca, co czasem prowadzi do tego, iż nadwrażliwiec staje się artystą. Jej brak natomiast odbiera podstawowy atrybut człowieczeństwa redukując osobnicze funkcjonowanie do czystej fizjologii — spania, jedzenia, picia i kilku jeszcze nieskomplikowanych czynności.

Człowiek pozbawiony wyobraźni działa nie tylko wbrew swoim interesom — również wbrew interesom społeczeństwa. Jest dla tego społeczeństwa jednostką niepożądaną, w skrajnych przypadkach wręcz szkodliwą. Wyobraźnia bowiem to nie innego jak przewidywanie, zaś człowiek przewidyjący jest zawsze człowiekiem odpowiedzialnym — bo zdającym sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji swoich działań. Jeśli jest inaczej — mamy do czynienia z osobnikiem nienormalnym.

16 sierpnia 1977, po godzinie 22, podróżni zgromadzeni na jednym z peronów legnickiego dworca kolejowego, byli świadkami sceny jakby żywcem wyjętej z filmowego horroru. Dwóch funkcjonariuszy MO wyciągało za ręce i nogi z lokomotywy dopiero co przybyłego pociągu, nieprzytomnego z pijactwa kolejarza. Pijany człowiek na ulicy wzbudza z zasady niechęć u przypadkowych obserwatorów. Pijany kolejarz w lokomotywie — przerażenie.

Siedem miesięcy później sprawa znalazła epilog przed Sądem Rejonowym w Legnicy. Na ławie oskarżonych zasiadła w komplecie obsługa pociągu nr 76120 relacji Żagań — Legnica: 27-letni maszynista Kazimierz J., jego pomocnik — 23-letni Marek K. kierownik pociągu i jednocześnie konduktor — 50-letni Józef N., oraz funkcjonariusz SOK — Antoni R. Akt oskarżenia był nieskomplikowany — spowodowanie niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia ludzkiego, w stosunku do SOK-isty — zanied-

banie obowiązków służbowych. Przewód sądowy, zeznania świadków, w całości potwierdziły winę zalogi pociągu. Potwierdziły winę, nie odtworzyły jednak niestety dokładnie wszystkiego co się działo w pociągu. Oskarżeni bowiem nie byli w stanie wszystkiego zapamiętać, a ich zeznania nosiły znamiona wykretnych. I w końcu nie o to wreszcie głównie chodziło — o której godzinie i ile wypito... Ważne były efekty, te zaś okazały się być najoczywistsze...

Trzyosobowa załoga rozpoczęła tego dnia pracę około godz. 9. O 10.20 wyruszyli na trasę — z Legnicy do Żagania. Jest to dokładnie 70 kilometrów, 10 przystanków i 1,5 godziny jazdy. Podróż w tempie spacerowym, ci sami podróżni, znajomy każdy kamień i drzewko po drodze. Przyjechali więc do

no. Maszyniści nie bardzo byli w stanie zatrzymać się przy stacyjnych peronach. Studzianka — kilkaset metrów dalej, Wierzbowa — to samo. Byłem, cholera, zdemnerwowany na pomocnika, leżał pijany w lokomotywie — zeznał potem Kazimierz J. Następną stację — Modłę, maszynista potraktował tak samo. Kilkaset metrów... Postój trwał chwilę, nie wszyscy pasażerowie zdążyli dobiec.

Ale na trasie już powstał szum. Dróżniczka, zawiadowca stacji Modla, dyżurny ruchu są przekonani, że obsługa pociągu jest pijana. Nie sposób jednak ich zatrzymać. Nie reagują na sygnały. Jadą z szybkością ekspresu... Telefon do posterunku SOK. Sokista, Antoni R. jest sam, nie jest w stanie niczego zrobić. Alarmuje jedynie Legnicę.

W międzyczasie szalony pociąg dociera do Miłkowic. Pasażerowie już są zorientowani, że dzieje się coś niedobrego. Podbiegają do lokomotywy. Pijany maszynista, nieprzytomny pomocnik... Co robić? Na szczęście w pociągu znajduje się maszynista — Czesław W. jadący do pracy. Wyrzuca pijanego Kazimierza J. z kabiny, zostawia jednak pomocnika. Nie jest w stanie go ruszyć. Pociąg szczęśliwie dojeżdża do Legnicy. Na peronie oczekuje już milicja. Zabiera Marka K. Probiez trzeźwość wykazuje zawartość 2,65 promille alkoholu we krwi. Dawka śmiertelna...

Nie ma jednak nigdzie kierownika pociągu ani maszynisty. Milicjanci spieszą na peron, spotkali co prawda jakiegoś pijanego kolejarza i zapytali go czy nie jest Józefem N. Odpowiedź była przecząca. Kolejarz wracał z chrzcina. Potem dopiero okazało się, że był to jednak Józef N. Uciekał...

Maszynista wrócił do Legnicy w charakterze pasażera tego pociągu, który uprzednio prowadził. Tak zeznał Józef N. Sam zaś Kazimierz J. twierdził na rozprawie, że wysiadł w Miłkowicach z powodu silnego rozstroju żołądka. Spotkał znajomego maszynistę Czesława W. i poprosił o poprowadzenie dalej pociągu. Sam miał wrócić następnym. Do pracy zgłosił się dopiero po dwóch dniach, 20 sierpnia...

SĄD skazał obojgu maszynistów na kary trzech miesięcy pozbawienia wolności. Kierownika pociągu — na 20 tysięcy złotych grzywny. Antoniego R. Uniewinnił. Sędziowie zakwalifikowali czyn oskarżonych jako wykroczenie. Prowadzenie pojazdów mechanicznych w stanie nietrzeźwym nie jest bowiem przestępstwem. Przestępstwem jest jedynie spowodowanie wypadku, takiego zaś nie było.

Z taką kwalifikacją nie zgodził się prokurator wojewódzki i zasądził wyrok. Następną rozprawę odbędzie się przed Sądem Wojewódzkim. O wyroku powiadomimy naszych Czytelników.

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI

nie karą grzywny 5 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w wypadku nieuiszczenia grzywny w terminie a także dodatkową karą zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat za to, że 10. 11. 77 r. około godz. 7.15 na ul. Sportowej w Lubinie będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował samochodem iymrena nie posiadając przy sobie prawa jazdy oraz karty drogowej, a ponadto nie zatrzymał się do kontroli.

lata za to, że 8. 11. 77 r. o godz. 17.50 w Lubinie będąc w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem ursus bez wymaganych dokumentów a ponadto nie zatrzymał się do kontroli.

HENRYKA LADZIĄKA, syna Stanisława, ur. 12. 10. 39 r. zam. w Lubinie

Redakcja tygodnika „Konkrety” zatrudni natychmiast
PRACOWNIKA ADMINISTRACYJNEGO

Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne i umiejętność pisanja na maszynie. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w redakcji: Legnica, Rynek 30.



ZAWAŁ

Pisałem już swego czasu o bólach serca. Boli ono wtedy, kiedy przepływ krwi przez naczynia wieńcowe nie wystarcza do odżywienia tkanek. W skrajnie niekorzystnej sytuacji, większy lub mniejszy obszar mięśnia serca nie otrzymuje krwi w ogóle i ulega obumarciu. Taki właśnie stan nazywamy zawałem.

Ponieważ naczynia wieńcowe są wąskie i łatwo ulegają różnym niekorzystnym wpływom, zawał serca jest chorobą częstą. Na podstawie analizy olbrzymiej ilości zachorowań, w ostatnim czasie opracowano tabelę tzw. czynników ryzyka — czyli warunków, w których zawał występuje częściej. Lista ta obejmuje dwadzieścia kilka pozycji przy czym ostatnie na niej nie są może aż tak ważne. Oczywiście jednak związki istnieją pomiędzy zawałem a otyłością, paleniem papierosów, cukrzycą i nadciśnieniem. Nadciśnienie i łagodna cukrzyca ludzi w wieku dojrzałym są chorobami współczesnej cywilizacji i wynikają, przynajmniej częściowo, z naszych nieprawidłowych nawyków dotyczących trybu życia i jedzenia. Otyłość i palenie papierosów nie wymagają chyba komentarzy.

Są różne postacie zawału serca, jednak wspólnym objawem w większości przypadków jest ból. Pacjent, który już jakiś czas cierpi na serce z reguły zdaje sobie sprawę, że ból, który pojawił się w danej chwili jest inny, silniejszy, a przede wszystkim nie przechodzi w spoczynku, czy po nitroglicerynie. Często jednak występuje on zupełnie nagle, bez żadnych poprzednich objawów choroby serca.

Ból zawałowy może być ogromnie silny, prawdopodobnie najsilniejszy, jakiego człowiek może doświadczyć, chociaż oczywiście w tej dziedzinie nie ma żadnej ścisłej skali porównawczej. Bez żadnych dodatkowych powikłań, sam w sobie jest już groźnym objawem i dlatego nie należy go nigdy lekceważyć, zwłaszcza, że chorzy z zawałem są pacjentami „cichymi”, którzy cierpią w milczeniu. To co może dla chorego zrobić otoczenie, to zapewnić mu bezwzględny spokój. Środki przeciwbólowe, które mamy w domowej apteczce, nie są skuteczne, tak samo jak wszelkie krople nasercowe. Chorego nie wolno nigdzie daleko przenosić, ani tym bardziej zmuszać do chodzenia. W żadnym wypadku nie wolno takiego długo trwającego bólu zlekceważyć i czekać, aż sam przejdzie. Chorego musi jak najprędzej zobaczyć lekarz.

Rozległość zawału może być bardzo różna. Po kilku tygodniach pobytu w szpitalu choremu mogą pozostać mniej lub bardziej nasilone dolegliwości, ale część pacjentów może wrócić nawet do pracy. Należy pamiętać jednak, że na tym leczenie nie powinno się kończyć. Konsekwentna opieka lekarska po okresie zawału (w skład leczenia wchodzi również odpowiedni tryb życia i wysiłek fizyczny, oczywiście dozowany w zależności od wydolności serca) znacznie zmienia dalszy przebieg choroby.

KRZYSZTOF STAWIK

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

KUNICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy Kunice ukarało MIECZYSLAWA KISIELA, zam. Pątnów 18 grzywną 5 000 zł + 2 000 zł nawiazki na PKPS za to, że w dniu 23.09.1977 r. będąc w stanie nietrzeźwym wszczął bójkę w pijalni piwa w Pątnowie.

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie ukarało ADAMA IWANICKIEGO syna Szymona ur. 14.08.47 r. zam. w Krzeczynie Wielkim karą grzywny 5 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w terminie, a także karą dodatkową zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na 2

LEGNICA TAMTYCH DNI

(2)

NOWI mieszkańcy Legnicy reprezentowali wszystkie regiony geograficzne przedwojennej Polski: byli to repatrianci z Bułgarii, Polacy, Polacy, „prawdziwi” Polacy z centralnych rejonów kraju i Wielkopolski, „dziwnie gadający” Ślązacy, lwowianie, warszawiacy i Pomorzanie, nie licząc pokątnej grupki autochtonów. Przenieśli oni tutaj, w nowe warunki, swój tradycyjny model życia i często odrębny, szokujący dla innych system wartościowania. Każdy starał się zamieszkać bliżej „swoich”, te same grupy regionalne obejmowały w posiadanie poszczególne kwartały i ulice. Nowy właściciel warsztatu czy fabryczki dobierał załogę z dawnych sąsiadów, do sklepu chodziło się do „właściwego” kupca. Na bramach pojawiły się pierwsze pisane ogłoszenia: „Szkoła krawiecka Antoniego Szczepiona z Wilna”; „Nauczyciel gimnazjum w Sarnach udziela korepetycji, zniżki dla dawnych uczniów gimnazjum”; „Domowe obiady oraz flaki po grecku. Zaprasza A. Gajda ze Śremska”.

W tamtych pionierskich latach poszczególnymi wysepkami były nie tylko domy czy działki, lecz i społeczności, grupy zawodowe i lokalne. Na zabawach w remizie czy w nowo otwartym Klubie Kolejowym wybuchły bójkę na tle różnic regionalnych. Rodzice — zabijanie opłakiwali córkę jak zmarłą, gdy się uparła wyjść za poznaniaka. Kobiety zapoznawały się w kolejce po pieczywo: „To pani ze Śląska?”

Jedno, co łączyło różnoplemienne przybyszów, to niechęć do wszystkiego, co niemieckie. I dlatego każdy brał swój indywidualny odwet za cierpienia i przeżycia wojenne, za nędzę, tułaczkę, głód i poniewierkę, rozbić rodzinę, utratę bliskich...

Rzeczy i towarów było w bród, kwitły handel i handelek, produkty żywnościowe też się jakoś kombinowało: w mieście było dużo wojska, zaczęły nadchodzić pierwsze

partie UNRR-y. Gorzej było z opałem, wagony z węglem były strzeżone przez uzbrojonych kolejarzy. Ale od czegoż puste domy i meble? Od czegoż parkany, płoty?!.. Znacznie rozszerzył się zakres słowa zorganizować — oznaczał nie tylko zaplanowanie, ale i wykonanie, i to przeważnie jakiejś machlojki.

No i wszystko było takie „nieczyjne”! Na naszym podwórku bielizna suszyła się na rozciągniętych pomiędzy drzewami strunach fortepianowych, „zorganizowanych” w fabryce pianin. Moja zapobiegliwa niania ścigała do domu dziesiątki metrów gumowego kabla, skrzynki mydła i świec, przytaczająca nawet szpulę drutu kolczastego. Wszystko może przydać się w gospodarstwie! Na protesty mamy, która nazywała zapędy gospodarki zwykłym szabrem, odpowiedź była jedna:

— No jakże, pani doktorowo, żyjemy, jemy, wszy po nas chwalić Boga nie łażą. I jeszcze źle?! Inny to by sobie jak nie starał się odbić tę krzywdę wojenną, a my tyle i wszystkiego, że chcemy żyć po ludzku!

tytułu nominacji zajmujący się normalizacją życia społecznego, jak i samotni społecznicy, dający upust swoim wrodzonym talentom organizacyjnym. Przed bramami zakładów przemysłowych coraz częściej można było zobaczyć mężczyzn i całkiem młodych chłopców w półwojskowych kurtkach, z białoczerwonymi opaskami na ramieniu. Pełnili swoją nieustającą wartość w zbrojeni w zawieszono na sznurkach długie „gwintówki”.

Ludzie, którzy podjęli walkę z wewnętrznym i zewnętrznym wrogiem, którzy chcieli zagospodarować miasto i uwolnić jego mieszkańców od strachu o jutro i niepewności, na każdym kroku narażali swe życie. Niebezpieczeństwo czyhało za każdym załomem muru.

Pełnomocnicy Urzędu Bezpieczeństwa, wysłani do miast dolnośląskich celem oczyszczenia terenu od band rabusiów i szabrowników i zapewnienia bezpieczeństwa rzeszom napływającym osiedleńców wykonywali zadania często ponad miarę sił i możliwości człowieka. W Legnicy zadanie to zostało wykonane. Cóż, był to czas

Czas niepewności

KAJA NATALIA SAKOWICZ

Nocami nowo kreowani właściciele sklepów podkradali sobie nawzajem towary z magazynu... Nie, stanowczo nie był to czas i klimat na poczynania ogólne, planowe. Pierwszym etapem powojennej legnickiej ekonomiki było zagospodarowanie się, małe, przyziemne, zaspokojenie prymitywnych indywidualnych apetytów. Trzeba przyznać, że sytuacja polityczna tamtego okresu też nie sprzyjała wyteżonej pracy „ku chwale ojczyzny”. Ziemię odzyskane zakotwiczyły się w umysłach jako coś niepewnego, chybliwego... Wciąż czekano na rozstrzygającą konferencję międzynarodową.

W tych warunkach wszelkie inicjatywy zmierzające do zachowania i uratowania potencjału przemysłowego Legnicy były z konieczności poczynaniami jednostek. A było ich niemało, i to od samego początku wyzwolenia miasta w lutym 1945 roku. Działali tu ludzie zarówno powołani przez władzę, z

ludzi nieprzeciętnych! Ale ileż ofiar ludzkich to kosztowało!

Pamiętam, jak umierał mój kolega szkolny, chorąży z wojska i ekstern-maturzysta. Razem ze swoim ojcem, wartownikiem ochotniczej straży przemysłowej, zostali zaatakowani przez pohitlerowską bandę sabotażystów. Włodek dostał postrzał w brzuch, umierał długo i samotnie... Niedobitki ponurego „Wilkołaka” napadły na pracujące w ogrodzie kobiety, domagając się chleba i... broni. Równie niepotrzebną ofiarą była śmierć młodego wysłannika Komitetu Wojewódzkiego PPR, inżyniera-geodety. „Obywatelska” drużyna, która miała mu towarzyszyć przy wykonywaniu czynności służbowych — pomiarach terenu pod rozbudowę — pierwszej okazji rozpięchła się wśród gruzów. Inżynier nie znalazł terenu, zginął od wybuchu niewypału.

Pamiętam też starego rolnika, repatrianta z Wilna, pacjenta mamy, który pierwszy wyszedł z koniem i plugiem w pole wiosną 1945 roku, stając w szeregi legendarnych dziś bojowników o chleb dla Dolnego Śląska. Opał ziemie, która nie była jego ojcowizną, z której przez dwa tygodnie wykopywał miny. Reporterowi „Pioniera” powiedział: „Nikt nie chciał, wszyscy się bali, że ziemia, że może się mścić. Ja tam nie wierzę, babskie bajdy, ale ludzie się uparli — nie i nie. No to wycofałem na glanc uprząż i wyszedłem. Ziemia troski potrzebuje. Zona do dziś nie wie, że po nocach z synem, Jankiem, rozminowywałam pole”.

COŻ Z TEGO, że jednostkowe poczynania nie zawsze wywoływały zrozumienie i nie zawsze znajdowały naśladowców? Budziły entuzjazm, nadzieję, że życie mimo wszystko się unormuje, że i tutaj można zacząć „żyć po ludzku”. A tymczasem do miasta przybył człowiek, którego nazwisko, figurujące dziś w podręcznikach historii, stało się symbolem rzetelności i gospodarności, który powiedział: „Chleb dla siebie musimy upiec sami”.

LISTY

Najlepiej nie odpowiadać?

7 czerwca 1977 r. kupiłam zestaw segmentowy Jarocin II, za 24 850 zł, w sklepie meblowym w Wołowie (rachunek WPHW-II/O Wrocław, sklep nr 488). W domu, po rozpakowaniu segmentów okazało się, że rzekomy komplet składa się z trzech różnych segmentów w różnych kolorach. Brak było poza tym szybki i tylnych ścianek. Złożyłam w sklepie reklamację (nr 26 z 16 sierpnia 1977 r.). Nie otrzymałam na nią żadnej odpowiedzi. Po wtórnie więc złożyłam reklamację w tym samym sklepie. Ale i tym razem nie doczekałam się żadnej reakcji. Moja cierpliwość wyczerpała się ostatecznie. Niedługo minie rok, a meble nadal stoją bezużytecznie.

JÓZEFA LECH
ul. Budziszyńska 23/25
59-300 Lubin

Samobsługa

27 kwietnia br. około godz. 12.30, razem z Tadeuszem Ziolką, zamieszkałym w Chojnowie, przyjechalśmy jego samochodem marki fiat 125p, do Stacji Obsługi w Legnicy celem wymiany przednich opon i wyważenia kół. Przy okienku poinformowano nas, że musimy zapytać mistrza czy jest pracownik do wykonania tej usługi. Mistrz odpowiedział twierdząco, wróciliśmy więc do okienka, gdzie skierowano nas z kolei do magazynu, abyśmy przynieśli kwit na opony. Dopiero wtedy otrzymaliśmy zlecenie. Wówczas musieliśmy znaleźć mechanika, który podpisałby kwitek z magazynu. Z tymi papierami poszliśmy do mistrza, który oddał je innemu mechanikowi i kazał nam czekać. Trwało to około półtorej godziny. Ponieważ nie mogliśmy doczekać się mechanika, zaczęliśmy sami odkręcać koło. W którymś momencie do samochodu podszedł jakiś mężczyzna, do którego powiedziałem: „Ciekaw jestem, gdzie tu jest kierownik, aby zobaczyć jak wykonuje się usługi”. Ów mężczyzna powiedział, że właśnie on jest kierownikiem.

— Czy uważa pan, że tak powinno się obsługiwać klienta? — zapytałem.

— Jak wam się nie podoba, to mogliście nie przyjeżdżać — odpowiedział.

Zwróciłem uwagę, że musieliśmy przyjechać, bo stacja wykupuje opony w sklepie. Powiedziałem również, że warto przy bramie umieścić wywieszkę — Stacja nieczynna z powodu złej organizacji pracy — co oszczędziłoby klientom wielu nerwów.

W tym czasie przyszedł mechanik, który z braku własnego klucza przy pomocy naszego zaczął wykonywać usługę. Samochód był podniesiony na lewarku od naszego fiata. Poprosiłem kierownika o książkę życzeń, gdyż chciałem wpisać do niej moje uwagi na temat wykonywania usług. Kierownik odwrócił się i poszedł w stronę biura. Ja za nim. Usłyszałem wówczas: „do widzenia...”. Mimo to szedłem za nim dalej. Drugi raz rzucił: „do widzenia”, a gdy nie odszedłem, krzyknął do mnie: „won!”.

Doszedłem do wniosku, że jakkolwiek interwencja u kierownika tej stacji nie ma żadnego sensu. Dodaję jeszcze, że całą usługę wykonywano około 3,5 godz., przy pomocy naszych narzędzi, a po przejechaniu około 25 kilometrów, na postoju, zauważyliśmy brak jednego z ciętarek wyważających.

STANISŁAW WŁODARCZYK
Mierzyce 43
59-244 Wądroże Wielkie



Rys. Zbigniew Jujka

NASZE OFERTY KULTURALNE

19—25.V.1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY ● 19 bm. g. 19 — DKZM Lubin — „Ktoś nowy” (reż. Janusz Sykutera) ● 20 i 21 bm. g. 19 na scenie własnej „Ktoś nowy” ● 25

bm. g. 19 — „Motyle są wolne” (reż. Janusz Mirczewski).

— „Białe małżeństwo” (reż. Kazimierz Braun).

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU ● 19 bm. g. 19.15 — „Dziady” — wieczór pierwszy (reż. Kazimierz Braun) ● 20 bm. g. 19.15 — „Dziady” — wieczór drugi (reż. Kazimierz Braun) ● 21 bm. g. 19.15

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU ● 19 i 22 bm. g. 19 — „Śmierć w starych dekoracjach” (reż. Jerzy Grzegorzewski) ● 23 i 24 bm. g. 19 — „Kram z piosenkami” (reż. Witold Zatorski) ● 25 bm. g. 19 — „Kubus Fatalista”.

FILM

W 150 rocznicę sm.erc. wielkiego kompozytora Beethovena zrealizowano o nim esej filmowy w NRD



pt. „Beethoven”. Film składa się z kilkunastu etiud, z których każda stanowi zamkniętą całość. Nie jest to żywym przeniesionym na ekran życiorysu kompozytora, lecz raczej rozważania o epoce, w której żył i o jego stosunku do bliskich, do społeczeństwa, do filozofii. Każdego kto się interesuje osobą tego muzycznego geniusza film z pewnością zainteresuje.

Reżyseria Horst Seeman, grają Donatas Banionis (Ludwig van Beethoven — na zdjęciu), Stefan Lisewski, Hans Teuscher, Christa Gottschalk i inni. Film będzie wyświetlany jako impreza klubu „Górnik” w kinie „Skarbnik” w Polkowicach 22 maja.

„Taksówkarz” film, który budzi wiele emocji i dyskusji. Można by

go określić jako analizę przemocy i gwałtu. Jest to dość banalna historia młodego zdemobilizowanego amerykańskiego żołnierza, który świeżo powrócił z Wietnamu i nie mając żadnego oparcia duchowego ani materialnego, skazany na samotność, cierpiący na bezsenność postanawia zostać taksówkarzem. Poznaje nocne życie Nowego Jorku. Obraz ten jest jednostronny i przerażający. Zawsza napierająca presja. Taksówkarz kupuje broń i postanawia rozprawić się samemu z tym zdemoralizowanym światem. Robert de Niro grający główną rolę stworzył w tym filmie postać przekonującą. Obok niego występują Cybill Shepherd, Jodie Foster, film reżyserował Martin Scorsese. Film będzie wyświetlany w kinie „Jubilat” w Jaworze 25 maja.

IMPREZY

PANORAMA LEGNICKA

Wczoraj rozpoczęła się „PANORAMA LEGNICKA” — przegląd dorobku kulturalnego miast i gmin województwa legnickiego. Przeglądy i koncerty prezentują osiągnięcia czterech miast: Legnicy, Lubina, Jawora i Złotoryi ● LEGNICA. 22 bm. g. 17 — muszla koncertowa — maraton muzyczny zespołów DK „Kolejarz”, MZDK „Hutnik”, klubu „Renesans”, WDK i MDK. O g. 18 — w Okręgowym Muzeum Miedzi koncert kameralny w wykonaniu zespołu Legnickiego Towarzystwa Muzycznego ● 23 bm. g. 17.30 — muszla koncertowa — występ Legnickiej Orkiestry Symfonicznej, chóru „Rezonans” SP 1 w Legnicy, Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica”. Także we wtorek o godz. 19 w „Parnasiku” zaprezentuje się zespół małych form teatralnych. Popisom artystycznym towarzyszą wystawy: dorobku MDK, osiągnięć amatorów plastyków i fotoamatorów MZDK „Hutnik” i prac sekcji fotograficznej Klubu ZNP ● 24 bm. i 25 bm. prezentować się będą zespoły i ośrodki kultury okręgu jaworskiego: W środę o g. 16 w MDK spektakl kukiełkowy dla dzieci pt. „Jak Winnetou”, o g. 17 w WDK widowisko „Zapusty — zapusty” i „Wesoły Kapustnik” w wykonaniu GOK w Męcince ● W czwartek

o g. 16 koncert zespołów muzycznych: Klubu Technika w Jaworze, „Metalowców”, „Pieciu”, „Etna”, „Hermes” i zespołu dziecięcego JOK, o g. 17 na „Wenecji” — pokaz modeli pływających. W KMPiK wystawa zdjęć Jana Stelczyka, Zdzisława Sokołowskiego i Antoniego Wysockiego, w WDK eksponowane będzie malarstwo Hondy i Szejna.

WIOSNA BOLESŁAWIECKA

Bogaty jest program tegorocznej Wiosny Bolesławieckiej ● 20 bm. o g. 16 w klubie „Polfy” koncert zakładowych zespołów artystycznych ● Miłośnicy mocnego uderzenia mogą posłuchać koncertów „Mityngu muzycznego” (21 bm. g. 16) w sali „Forum” ● W nadchodzącą środę (g. 17) „Bolesławieckie Święto Pieśni” ● Na konkurs literacki „Czy znasz literaturę polską?” zaprasza jutro (g. 17) Czytelnia Naukowa MBP.

MUZYKA

Miłośników muzyki poważnej oczekuje kolejne spotkanie na koncercie symfonicznym w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy. Tym razem melomani będą mogli wysłuchać jedną z najświeższych kompozycji Józefa Haydna — Symfonii G-dur nr 94 zwaną też „Z uderzeniem w kotły” i Koncertu fortepianowego a-moll Edwarda Griega. Solistką wieczoru będzie LIDIA GRUCHTOŁOWNA. Artystyce

towarzyszyć będzie Legnicka Orkiestra Symfoniczna pod batutą Stefana Koziełskiego. Koncert symfoniczny odbędzie się w najbliższą niedzielę — 21 bm. g. 18.

KIERMASZE

Wielkie kiermasze książkowe przygotowane przez PP „DOM KSIĄŻKI” odbędzie się 21 bm. w Złotoryi i Polkowicach. Księgarze przygotowali na tę okazję wiele ciekawych nowości ● 24 bm. przed legnickim BWA czynny będzie kiermasz plastyki współczesnej.

WYSTAWY

● W Czytelnicy Naukowej MBP w Bolesławcu eksponowane są faksimila i okazy muzealne „Bolesławiecka kultura” ● W ZDK „Konrad” w Bolesławcu można obejrzeć wystawę „Książka i ludzie” ● Bolesławiecki klub „Pegaz” zaprasza na wystawę prac młodych plastyków — amatorów ● Muzeum Ceramiki w Bolesławcu eksponuje prace Amandy Różańskiej ● Od 24 bm. do 2.VI. w Bolesławieckim Ośrodku Kultury młodzieżowa wystawa filatelistyczna przyjaciół Wrocław — Dreżno ● Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy poleca ekspozycję pt. „Nabytki i dary OMM” ● Wystawę obrazującą rozwój ruchu robotniczego proponuje Muzeum Regionalne w Chojnowie.

TELEWIZJA

FILMY

„PRELUDIUM” radziecki dramat obyczajowy. Historia młodego chłopca, który przeżywa pierwszą miłość i pierwsze w życiu rozczarowania. W rolach głównych: Ludmiła Selezniowa, Gritis Jakowlews, Waris Wietra (piątek pr. I, g. 20.30).

„WIELKI GATSBY” film oparty na powieści Scotta Fitzgeralda pod takim samym tytułem. Książka ta była przed wojną wielkim bestsellerem. Dziś jest tylko dokumentem lat minionych, powłóczystym spojrzem, bukietem róż, żentelmeń i wspaniałych samochodów — jednym słowem melodramat z wyższych sfer (sobota pr. I, g. 16.55).

Świetny film Andrzeja Wajdy pt. „ZIEMIA OBIECANA”, który otrzymał nagrody na międzynarodowych festiwalach możemy obejrzeć w niedzielny wieczór. Film

jest oparty na powieści Władysława Reymonta pod tym samym tytułem. Stworzyli w nim świetne kreacje Daniel Olbrychski, Wojciech Pszoniak, Andrzej Seweryn, Franciszek Pieczka, Bożena Dykiel (pr. I, g. 20.30).

W cyklu filmów Gleba Panfilowa zobaczymy jego pierwszy film „TRZĘBA PRZEJŚĆ PRZEZ OGIEŃ”. Jest to piękna poetycka opowieść o niezwykle wrażliwej dziewczynie, która nie wszystko może wyrazić słowami i wyraża rysunkami. W roli głównej Inna Czurikowa (niedziela pr. II, g. 21.30).

TEATR

W niedzielny ranek możemy obejrzeć powtórzenie świetnej inscenizacji „WARSZAWIANKI” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Andrzeja Łapickiego (pr. II, g. 9.00).

Współczesny dramat Zdzisława Skowrońskiego „GŁOS” w reżyserii Jerzego Antczaka w wykonaniu Janusza Warneckiego, Zbigniewa

Zapasiwicza, Jadwigi Barańskiej i Andrzeja Zarneckiego zobaczymy w poniedziałkowym teatrze TV (pr. I, g. 20.30).

Maksym Gorki jeden z najznakomitszych pisarzy radzieckich oprócz powieściopisarstwa uprawiał też z powodzeniem dramat. Tym razem Jerzy Bińczycki i Mieczysław Grąbka zaprezentują jego sztukę „CZEŁKASZ” (wtorek pr. I, g. 23.00).

W teatrze sensacji zobaczymy „WIELKI KAWALEK TORTU W PUŁAPCE NA MYSZY” Catherine Arley w wykonaniu Krystyny Jandy, Andrzeja Szalawskiego, Michała Pawlickiego i Andrzeja Wasilewicza.

Dniem autorskim Adama Hanuszkiewicza jest czwartek (pr. II). Zobaczymy w nim reżyserowane przez Hanuszkiewicza m.in. „OPOWIEŚCI MOJEJ ŻONY” i wiele fragmentów z przedstawień, w których ten aktor i reżyser występował.

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programach.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21.III — 20.IV



Trudna sprawa, która leży Ci od dawna na sercu zbliża się do pomyslnego finiszu. Nie zepsuj jej tylko przez niepotrzebny pospłach. „Cierpliwość zwróć góry” — to hasło niech Ci przyświeca przez najbliższy okres. Finanse nieco kuleją, niewielkie zmiany w pracy.

BYK 21.IV — 20.V



Spokojne dni „jak co dzień”, dobre układy w pracy i w domu, budżet w normie, ewentualnie zaś nadprogramowe wydatki wyniknąć mogą z krótkiego wyjazdu. Pomyśl więcej o swoim zdrowiu.

BLIŹNIĘTA 21.V — 21.VI



Jeżeli w najbliższych dniach będziesz miał kłopoty rodzinne, przypomnij sobie stare, perskie przysłowie: „Dobrze, gdy woda znajduje się blisko, a krewni daleko”. W pracy nie szczególnego, zdrowie Ci dopisuje, finanse także...

RAK 22.VI — 22.VII



Stanowczo wyolbrzymiasz swoje kłopoty i zadreczasz się błahymi w gruncie rzeczy niepowodzeniami. Jakżeż mądrze powiedział André Maurois: „Szczęście? Nie uważaj zwykłych zmartwień za katastrofy”. Nic dodać, nic ująć...

LEW 23.VII — 23.VIII



Przed Tobą dłuższa podróż, wiele wrażeń i liczne nowe znajomości. Jeżeli nawet zaangażujesz się w tym czasie uczuciowo — nie będzie to nic poważnego. Drobne niepowodzenia w pracy może są wynikiem Twojego przemęczenia?...

PANNA 24.VIII — 23.IX



Okres dobry finansowo. W domu jednak układa się coś nie tak!... Spróbuj jako motto tego tygodnia przyjąć stare szkockie powiedzenie: „Uśmiech kosztuje mniej niż elektryczność, a daje więcej światła”. I od razu się wszystko wyjaśni!

WAGA 24.IX — 23.X



Szerokie towarzystwo, koledzy, przyjaciele. Może jakiś zjazd rodzinny? Wesele? Chrzest?... Ale przy takich okazjach warto pamiętać też owo stare, mądre ludowe powiedzenie: „Dowcip tyłko od czasu do czasu jest potrzebny, ale rozum — zawsze”.

SKORPION 24.X — 22.XI



Pomyślnie układa Ci się wszystko zarówno w domu, jak i w pracy. Nieznaczna poprawa budżetu. Jesteś na ogół doceniany za Twoją aktywność zawodową i inicjatywę. Zawsze ludzka nie przejmuj się: „Nic nie czyni, jest to niejako przestać żyć na świecie”.

STRZELEC 23.XI — 21.XII



Nie ustrzeżesz się i Ty Strzelcze przed strzałami Amora. Przed Tobą tydzień pełen wrażeń i emocji. Znowu jest wiosna i „znowu zakwitły białe bzy...”. A jak będzie dalej? Wszystko zależy tylko od Ciebie.

KOZIOROZEC 22.XII — 20.I



W połowie tygodnia niespodziewana, ale dobra wiadomość, która zmieni na pewien czas dotychczasowy tryb Twojego życia. Będziesz miał więc trochę kłopotów, ale szybko się ich pozbędiesz. „Tylko stabić giną w objęciach przeciwności” — te słowa Kraszewskiego pasują jak ulał do Twojej sytuacji.

WODNIK 21.I — 18.II



Powinieneś więcej pomyśleć teraz o sobie, o swoim zdrowiu. Nadmierna nerwowość i pobudliwość idzie zwykle w parze z wyczerpaniem. Czas pomyśleć o dłuższym urlopie. „Zmęczenie jest ruiną dla ciała, niepokój kosą dla duszy” twierdzi arabskie przysłowie. I nie bez racji!

RYBY 19.II — 20.III



Nie przejmuj się znanymi nieporozumieniami domowymi. Szybko miną i wszystko ułoży się tak jak było. „Władza, jaką mają nad nami ukochane osoby, jest prawie zawsze większa, niż władza, jaką mamy sami nad sobą”. W pracy O.K., finanse układają się coraz pomyślniej.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Krzysztof Dąbek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska, Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica Rynek 30. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: strzeżenie się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36272

Faworyt pań

Z Nowego Jorku donoszą, że nowa organizacja „Podziwaczek mężczyzn” zrzesza już 3000 kobiet. Obiektem, który dostarcza im najwięcej emocji przy oglądaniu jest Sylvester Stallone — czołowy aktor z filmu

„Rocky”. W uzasadnieniu tego wyboru czytamy: Ma fantastyczne ciało, rytm z jakim się porusza i siła przyciągania sprawiają, że robi na kobietach ogromne wrażenie. Następni faworyści członków organizacji to Neil Diamond, Sean Connery i Burd Reynolds.



Gdzieś te piękne, ciepłe maje...

Żartoteka

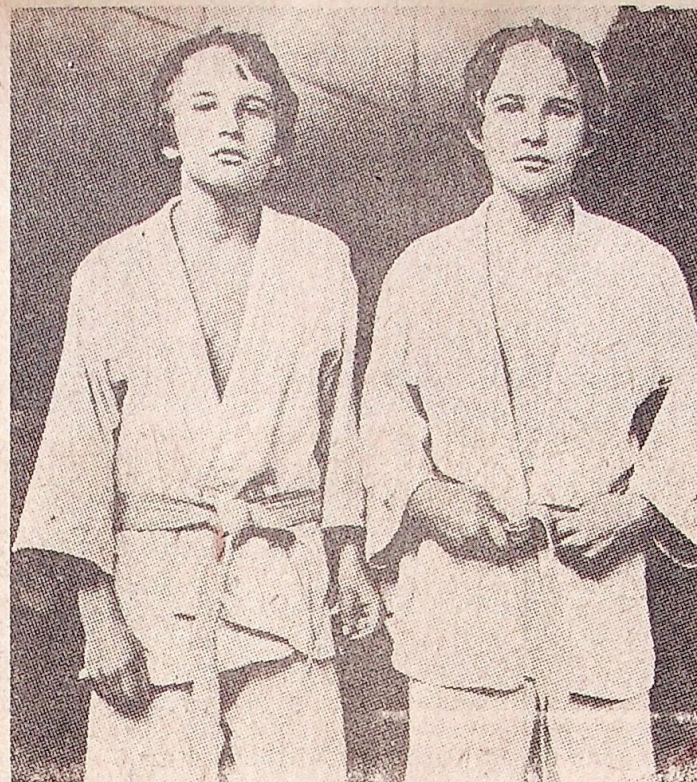
Spośród kolekcjonerów, zbierających rozmaite przedmioty, Egon Strauch z Dreżna wyróżnia się pasją niecodzienną. Od 25 lat pracowicie gromadzi dobre, oryginalne dowcipy rysunkowe. W jego „żartotece” znajduje się już ponad 400 000 dowcipów i karyktur — starannie posegregowanych i zewidencjonowanych.

Córeczka

Sześciokrotni mistrzowie świata w jeździe figurowej na lodzie (pary taneczne) — Ludmiła Pachomowa i Aleksander Gorszkow ze Związku Radzieckiego to także od dawna bardzo udana para małżeńska. Przed 5 miesiącami urodziła im się córeczka. O małej Julii nie można na razie powiedzieć więcej niż to, że jest rozkoszna, jak wszystkie jej rówieśnice. Czy



kiedyś pójdzie w ślady rodziców i będzie odnosiła sukcesy na lodowej tafli — pokaże przyszłość. W każdym razie szanse będzie miała wyjątkowe: mama trenuje obecnie dzieci z moskiewskiej szkoły łyżwiarskiej, a tata pracuje w Związku Łyżwiarskim ZSRR.



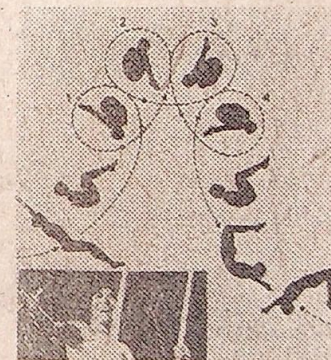
Bliźniacze zamięłowania

Bardzo często bliźnięta, prócz identycznej powierzchowności, mają także identyczne zdolności, pasje i upodobania. Kolejnego dowodu na to twierdzenie dostarczają Dirk i Olaf Wernerowie — 11-letni bracia bliźniacy, uprawiający judo. W czasie spartakiady w Lipsku Wernerowie wywalczyli dopiero czwarte miejsce, ale startujący w tej samej imprezie biegacze — bliźnięta Tilo i Udo Kopp — uzyskali w biegach miejsca medalowe. Sportowa młodzież w NRD przygotowuje pewnie na sezon nowe, rewelacyjne niespodzianki.

Poczwórne salto

W najbliższej przyszłości meksykański akrobata trapezowy Tito Gaona zamierza podjąć publiczną próbę poczwórnego salta, lądując w rękach partnera pod kopułą cyrku. Sztuka ta nie udała się dotąd nawet takiemu słynnemu mistrzowi jak Alfredo Codona. 30-letni Gaona, dla którego „salto mortale” jest już zwyczajną łatwizną, postanowił, że poczwórnym saltem zdobędzie sławę równą pierwszemu człowiekowi na Księżycu. W czasie treningu w nowojorskiej

Madison Square Garden Tito obraca się w powietrzu z szybkością 120 km/godz.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — różni się od innych, 4 — potyczka, 7 — spiskuje, 8 — strapienie, 9 — stan człowieka opuszczonego, 10 — na wyższej uczelni, 11 — niedokrwiłość, 14 — pod kask, 16 — nie niż, 18 — sprzedaje w perfumerii, 20 — okrywa żarówkę, 21 — szlafroczek.

PIONOWO: 1 — ścinanie lasu, 2 — może być fałszywy w dyskusji, 3 — czynność lajenkowa, 4 — strażnica, 5 — przedstawiciel lantanowców, 6 — nad świętym, 7 — niewielki ptak brodzący z rodziny bekasowców, 9 — wyludza, 10 — incydent, 12 — orator, 13 — okrawek, 15 — Au, 17 — drzewa owocowe razem wzięte.

NAGRODY książkowe po 50 złotych wylosowali: MARIA KLUBA, ul. Zegadłowicza 39 A m. 6, 50-226 Wrocław; LEOKADIA BANASIAK, al. Wolności 19/64, 67-200 Głogów; ZYG-MUNT OCHOCKI, ul. Dąbskiego 1 A m. 13, 67-200 Głogów.

TERMIN nadsyłania rozwiązań upływa 26 maja br. Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie na kartkach pocztowych opatrzonych kuponem nr 20.

ROZWIĄZANIE krzyżówek z numeru 18. POZIOMO: negatyw, sierp, „Perspekty-

